DZIS 12 STRON

Rok III — WTOREK, 25 LIPCA 1933 r. — Nr. 203

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE
BIELSKO Księgowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-46
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Za śmierć i kalectwo pasażerów

winę ponosi dyrekcja kolejek

Rewelacyjne wyniki badania przyczyn katastrofy

Tragiczna śmierć trzech osób i straszna liczba 40-tu rannych w katastrofie kolejki grójeckiej spowodowały władze do interwencji.

O tem do jakiego stopnia władze kolejki lekceważyły życie ludzkie, świadczą wprost nieprawdopodobne fakty, o jakich dowiedziała się opinja publiczna dopiero po ostatniej katastrofie.

Oto śruby i gwoździe, któremi przymocowane są szyny do podkładów kolejowych, można było wyciągać rękami...

Ten nieprawdopodobny fakt stwierdziła naocznie komisja, która przez niedzielę i poniedziałek przeprowadzała na miejscu dochodzenia.

Komisja sadowo-śledcza znalazła by jeszcze więcej materjału dowodowego przeciwko dyrekcji i właścicielom tej morderczej kolejki, gdyby nie spryt władz kolejki. Mianowicie, gdy doszło do ich wiadomości, że na miejsce przybędzie specjalna komisja, składająca się ze znawców kolejnictwa, dyrekcja kolejki wysłała taksówkami robotników, by w szybkiem tempie dokonali konserwacji toru.

Ten szczegół niezbicie świadczy że winę katastrofy ponosi tylko dyrekcja! Żadne tłumaczenia tu nie pomogą.

Zresztą gdyby nawet przyjąć tłumaczenia dyrekcji, że miał miejsce sabotaż, to każdemu rzuca się w oczy, że zbrodnicze ręce mogły by go dokonać nie w granicach Warszawy, gdzie panuje duży ruch i każde odkręcanie szyn byłoby zauważone, lecz zbrodniarze poszliby dalej, poza Warszawę.

Zresztą wczorajsza konferencja, jaka odbyła sie w starostwie warszawskiem pod przewodnictwem wicestarosty Szarewskiego

potwierdziła w zupełności winę dyrekcji tych kolejek.

Chwilami konferencja ta zakrawała na humoreskę. Mianowicie dyrektor kolejki p. Budkiewicz zwraca się do obecnych z prośbą o wydanie zezwolenia na kursowanie kolejki

z szybkością... 5 klm. na godzinę.

A więc on wie o tem, że tor jest źle utrzymany, że linja wytrzyma tylko tak wolną jazdę.

*

W dniu wczorajszym w godzinach południowych wicestarosta Szarewski złożył obszerny raport o katastrofie w ministerstwie komunikacji. Wnioski p. wicestarosty Szarewskiego będą poddane rozpatrzeniu.

Jak się dowiadujemy, p. wicestarosta Szarewski złożył wniosek o wstrzymanie również ruchu na kolejce Wilanowskiej, której tor również nie odpowiada warunkom bezpieczeństwa.

Mollisonowie przelecieli przez Atlantyk

Katastrofa prawie u celu

LONDYN, 24.7. Według wiadomości, które nadeszły dzisiaj nad ranem Mollisonc nie udało się wylądować w Nowym Jorku.

Ulegli oni wypadkowi

w miejscowości Bridgeport w stanie Connec'icut, w odległości 50 mil zaledwie od Nowego Jorku.

Wyczerpawszy zapas benzyny

Mollisonowie byli zmuszeni do wylądowania i o godz. 9-ej wiecz. według czasu amerykańskiego, czyli o godz. 3-ej nad ranem czasu europejskiego krążyli nad lotniskiem w Bridgeport

czterokrotnie usiłując lądować.

Gdy wreszcie zdecydowali się opuścić na lotnisko, nieoczekujące ich wylądowania i przeto niedostatecznie oświetlone, samolot natrafił na rów odprowadzający wodę z błotnistego terenu i

przewrócił się.

Aparat jest silnie uszkodzony.

Mollisonowie są ranni i będą musieli pozostać

kilka dni w szpitalu

w Bridgeport. Mollison ma poranioną twarz i nogi, zaś Amy Johnson pokaleczone ręce.

Przelot przez ocean został dokonany

w 29 godz.

Lotnicy pozostawali w powietrzu ogółem 39 godzin.

—:)*(:—

Mniejszości narodowe w Niemczech bez praw obywatelskich

KOPENHAGA, 24.7. „Flensborg Avis“ w korespondencji z Berlina donosi o oczekiwanem ograniczeniu praw mniejszości narodowych w Niemczech. Ma być przeprowadzone rozróżnienie pomiędzy „obywatelami państwa“ a „przynależnymi do państwa“. Do ostatniej kategorji będą zaliczeni członkowie mniejszości narodowych. Według projektu, przygotowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych na mniejszości narodowe mają być również rozciągnięte ograniczenia w dziedzinie gospodarczej. Niemiecki front pracy ma obejmować tylko rdzennych Niemców.

Obława na wilki w trzech powiatach

W powiecie słonimskim na terenie gminy Rohotne pojawiły się wilki, które wyrządzają szkody włościanom, napadając na pasące się na polach bydło.

Wobec plagi wilków miejscowe społeczeństwo zwróciło się do starosty w Słonimie z projektem zorganizownia wilkiej obławy. Starosta, przychylając sę do prośby ludności, zarządził zorganizowanie wielkiej obławy na wilki, wyznaczając ją na dzień 30 b. m.

W obławie weźmie udział ludność trzech powiatęw: słonimskiego, nowogródzkiego i baranowskiego.

Złodziej urażony zbyt niską karą pogniewał się na sąd i protestuje

NOVARA, 23. 7. Niejaki Pellizzara, medjolańczyk, liczący lat 31, dwunastokrotnie karany za kradzież, skazany przez miejscowy sąd pokoju za kradzież roweru na cztery miesiące więzienia i 700 lirów grzywny, zaprotestował przeciwko tak łagodnemu wymiarowi kary.

Pellizzara oświadczył, że jego godność wykwalifikowanego złodzieja jest urażona wymiarem kary, stojącej na poziomie początkujących złodziei

Zmiany w min. komunikacji

W ministerstwie komunikacji nastąpił szereg przesunięć personalnych, mianowicie inż. St. Łaguna, dyr. okręgowej dyrekcji kolejowej w Katowicach, zostaje przeniesiony do Lwowa, przyczem obowiązki dyrektora okręgowej dyrekcji katowickiej obejmie płk. Otto Grosser.

Pozatem inż. Wł. Rogiński został mianowany p. o. dyrektora kolei w Radomiu, a mgr. Wł. Batycki — naczelnik wydziału organizacyjnego ministerstwa komunikacji z dniem 1 września b. r. obejmie obowiązki p .o. wicedyrektora kolei państwowych w Radomiu.

—):*:(—

Strajk w wytwórniach „dźwiękowców“

HOLLYWOOD, 24.7. Zastrajkowało 775 techników pracujących w wytwórniach dźwiękowych. Powodem strajku jest konflikt o płace. Prace we wszystkich wielkich wytwórniach filmowych została wstrzymana.

—:)*(:—

Harcerze murzyńscy nie pojadą na zlot

Minister dla spraw tubylców odmówił pozwolenia na branie udziału w międzynarodowym zjeździe skautów na Węgrzech trzem przedstawicielom skautów murzyńskich Transvaalu.

Zgwałcił 5-letnią dziewuszkę

Policja aresztowała niejakiego 24-letniego Jankla Moncarza, który podczas pobytu swego w Karczewie pod Warszawą zwabił do piwnicy 5-cioletnią dziewczynkę Zosie O. i tam dopuścił się na niej aktu gwałtu. Moncarz obiecał dziewczynce dać jabłko i pod tym pozorem zaprowadził ją do piwnicy.

Prokurator wytoczył Moncarzowi dochodzenia karne. Grozi mu surowa odpowiedzialność karna z art. 203 k. k., który przewiduje za tę zbrodnię karę do 10-ciu lat więzienia.

Zastanówmy się trochę...

Mordownia belgijska w Warszawie

Przez tyle lat, codziennie niemal, pisało się w dziennikach warszawskich o niebezpieczeństwie, jakie stanowią osławione kolejki dojazdowe, zwane pogardliwie „samowarkami“. Te przedpotopowe twory, przebiegające ulicami miasta, przed wyjściem poza granice Wielkiej Warszawy, były jednak nie do zniesienia, nietylko z racji swego wyglądu, odrażającego i kompromitującego stolicę wielkiego państwa.

Były one nieustannem źródłem nieszczęść i tragedyj! Gdyby zadać sobie trud zestawienia statystyki wypadków, spowodowanych przez te kolejki, okazałoby się, że samowarki zajmują jedno z pierwszych miejsc w kronikach Pogotowia i policji.

Ale wszystkie alarmy i nawoływania prasy obijały się jak groch o ścianę o szczelnie zamknięte drzwi gabinetów panów dyrektorów Towarzystwa Kolejek Dojazdowych, którzy mieli jeden cel tylko przed sobą i jedno zadanie: nie włożyć w przedsiębiorstwo złamanego grosza a wyciągnąć jaknajwięcej, aby akcjonarjusze belgijscy, zgarniający chciwie dywidendy, nie mieli powodu narzekać na brak gorliwości swoich warszawskich dyrektorów.

Nietylko nie przeprowadzono żadnych inwestycyj, ale zaniedbano nawet najkonieczniejszych remontów, aż doszło w końcu do tego, że szyny rękami można było rozbierać, niczem spróchniały szmelc.

A po tych szynach biegały pociążki, wożąc codzień tysiące ludzi!

Wydarzyła się pierwsza katastrofa. Zdawałoby się, że dyrektorzy kolejek (chyba są tam wśród nich również i fachowcy?) zrozumieją, co było jej przyczyną i postarają się zło usunąć, aby niedopuścić do dalszych fatalnych następstw swego zaniedbania.

Ale, gdzież tam! Przyszła druga katastrofa... I znowu nic nie zrobiono, nie zatroszczono się o życie i zdrowie ludzi, od których przez wiele, wiele lat codziennie wyciąga Towarzystwo pieniądze.

Ale i tego było mało! Przyszła z kolei w odstępie zaledwie dni kilkunastu trzecia katastrofa, a w sumie ogólnej doliczono się trzech trupów i zgórą 40-tu rannych!

Tego było okazuje się już za wiele i władze postanowiły zobaczyć zbliska, co też się tam dzieje na tych kolejkach.

No i zobaczyły... Ani jednego łączenia szyn, któreby miało pełny komplet śrub. A te co były, dały się wyjmować ręką... Słowem zwyczajna mordownia, ordynarna pułapka na ludzi.

Nie wiemy w tej chwili, jakie będą dalsze losy tych kolejek, wierzymy jednak, że tym razem zapadną wreszcie stanowcze, męskie postanowienia, które raz na zawsze usuną te zmorę wiszącą nad głowami ludności Warszawy i jej okolic.

„Jestem bardzo zmęczony...“
Post pobił rekord!

Lotnik Wiley Post, który przybył na lotnisko Bennetfield pod Nowym Jorkiem o godzinie 24-ej czasu lokalnego t. j. w niedzielę rano o godzinie 5-ej czasu środkowo - europejskiego, ukończył tem samem szczęśliwie drugi lot dookoła kuli ziemskiej, bijąc swój własny rekord o 20 godzin 2 minuty, gdyż oficjalny czas jego lotu wynosi 7 dni 18 godzin 49 m.

Lotnik robił wrażenie niezwykle wyczerpanego. Wskutek bezustannego hałasu śmigła, w ciągu 8-miu dni, zupełnie ogłuchł. Z samolotu musano go wynieść. Pierwsze i jedyne jego słowa: „Dopiąłem swego... Jestem bardzo zmęczony“...

Słowa te, wypowiedziane do mikrofonu radjowego, były pierwszą wiadomością, otrzymaną przez małżonkę i rodziców lotnika, wyczekujących na wynik lotu w Oklahomie.

Po nałożeniu świeżego opatrunku na oko Posta, rozentuzjazmowana publiczność przerwała kordon policyjny i wyniosła bohaterskiego lotnika do samochodu, który zawiózł go do hotelu. Znużony Post natychmiast zasnął.

Straszliwa nawałnica nad Łodzią
Wielka fabryka spłonęła doszczętnie od pioruna

ŁÓDŹ, 23. 7. (Telefonem od własnego korespondenta). Około godziny 8-ej wieczorem nad Łodzią przeszła gwałtowna

nawałnica z piorunami

i prawdziwem oberwaniem się chmury.

Burza trwała około dwu godzin i wyrządziła ogromne spustoszenia. W wielu domach na ulicach niżej położonych woda zalała suteryny.

Na przeciąg dwu godzin została przerwana komunikacja telefoniczna i tramwajowa.

Ulewny deszcz

uniemożliwił ruch kołowy

na zamarłych ulicach miasta. Podczas burzy padł istny grad piorunów.

Dwa z nich ugodziły w olbrzymią fabrykę wyrobów włókienniczych B-ci Piotrowskich na ulicy Pomorskiej.

Fabryka ta, zajmująca trzypiętrowy budynek i zatrudniająca 800 robotników w jednej chwili

stanęła w płomieniach.

Na miejsce groźnego pożaru przybyło 10 oddziałów straży łódzkiej. Pożar był tak wielki, iż nad całem miastem w ciągu kilku godzin świeciła krwawa łuna.

Mimo wytężonej akcji fabryka

spłonęła doszczętnie.

Straży udało się ocalić jedynie parterowy przyległy budynek, zajęty przez biura fabryki.

Inne budynki spłonęły tak doszczętnie, iż pozostały tylko

dymiące zgliszcza.

Straty wynikłe z pożaru wynoszą parę miljonów złotych, gdyż wszystkie magazyny z gotowemi towarami spłonęły, podobnie jak składy z ogromną ilością bawełny.

———:)*(:———

Nadzwyczajna komisja arbitrażowa
zwołana już na dziś

Jak się dowiadujemy, na dziś, wtorek została zwołana nadzwyczajna komisja arbitrażowa celem rozstrzygnięcia sporu zarobkowego w górnictwie węglowem Śląska. Komisji przewodniczyć będzie inż. Kossuth.

Pośpiech w zwołaniu komisji nie wróży dla robotników nic dobrego.

Groźna Katastrofa
Wóz rozbity przez tramwaj

Wczoraj o godz. 10-ej rano na ul. Niedurnego w Nowym Bytomiu obok domu nr. 75 doszło do mrożącego krew w żyłach wypadku.

Z podwórza tego domu wyjeżdżał właśnie wóz mleczarski, powożony przez Pawła Maniurę z Nowego Bytomia (Ligonia 5). W chwili gdy wóz znalazł się na ulicy, nadjechał tramwaj i ze znaczną szybkością uderzył w pojazd. Skutki zderzenia były straszne. Tramwaj rozpołowił wehikuł na dwie części, zrzucając woźnicę pod koła i wlokąc go na przestrzeni około 5 metrów.

Skutkiem zderzenia wypadły w wozie tramwajowym wszystkie szyby, których odłamki poraniły lekko kilku pasażerów oraz motorowego Ryszarda Urbańczyka z Król. Huty (Ks. Bogdaina 12). Maniura odniósł szereg ciężkich obrażeń ogólnych i dotkliwe okaleczenia głowy, tak, iż natychmiast musiano pzewieźć go do miejscowego szpitala hutniczego. Wóz mleczarski został zupełnie zniszczony.

Jak ustalono, winę ponosi sam woźnica, bowiem wyjeżdżając z bramy, nie stwierdził czy ulica jest wolna.

Skazanie meblarza-oszusta
Świadek aresztowany za krzywoprzysięstwo

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę właściciela fabryki mebli „Heros“, Izydora Oehlenbergera z Katowic, stojącego pod zarzutem oszustwa wekslowego.

Oehlenberger sprzedawał meble na raty, pobierając pozatem od klientów weksle gwarancyjne, których nie zwracał i mimo otrzymywanych punktualnie rat, puszczał dalej w obieg, nie troszcząc się o dalszy ich los.

Przesłuchani na rozprawie świadkowie z pośród poszkodowanych, zeznali, że wskutek tych manipulacyj za pobrane z firmy „Heros“ meble musieli w gruncie rzeczy dwukrotnie płacić.

Jedynie urzędniczka firmy „Heros“ Hildegarda Nysówna, usiłowała swego chlebodawcę ratować. Miało to jednak ten skutek, że prokurator postawił wniosek o aresztowanie świadka za krzywoprzysięstwo. Mimo sceny rozpaczy i zanoszonych do sądu próśb, Nysówna została aresztowana na sali i z miejsca odprowadzona do więzienia.

Nieuczciwy fabrykant został skazany na rok więzienia.

Turniej tenisowy w Skolimowie

Dorocznym zwyczajem Skolimowski Klub Tenisowy organizuje w dn. 27—30 bm. turniej tenisowy. Przewidziane są wszystkie konkurencje w grze otwartej orazggry pojedyńcze z wyrównaniem. Jak zwykle, udział w turnieju zapowiada się bardzo liczny; wśród elity graczy warszawskich udział Ignacego Tłoczyńskiego, jest zapewniony.

Zgłoszenia na turniej kierować należy do willi p. Kuratowskich w Skolimowie (ul. Prusa).

Z dobrych najlepsza
Herbata „K. T.“
KANTON TEA
Franboli
Oddz. Fabr. Katowice, Dyrekcyjna 3

Czytajcie
KINO

On -- a może kto inny...
Perzynówna nie poznała „wampira"
Wędrówka dziewcząt „pod opieką" zbrodniarza

— Tu mieszka Zosia Rozenówna?

Kilka głów wychyliło się ciekawie z okien. Widok auta przed ubogą izdebką na ulicy Toruńskiej jest sam przez się sensacją, a cóż dopiero, gdy pasażer tego auta zadaje aż tak dziwne pytanie.

— Zosia Rozenówna? A tak! Mieszka tu... Pod schodami... Ale jej niema w domu....

— A gdzież jest?

Kumoszki z Toruńskiej mówią teraz wszystkie naraz:

— A kto ją tam wie!

— Włóczy się „to" po całych dniach...

— Po prośbie chodzi i tak „szpekuluje"...

— Pewno na Matebudach chodzi teraz...

W świetle tych relacyj osóbka Zosi Rozenówny nie przedstawia się ani zbyt dziecinnie, ani zbyt ciekawie. Rzucam jeszcze okiem do izdebki, gdzie mieszka „bohaterka dnia". Ubogie cztery ściany, stara babcia na łóżku, jakiś kuferek, fotografja Zosi, którą czasowo rekwiruję — ot i wszystko. Babcia jest zła i mrukliwa:

Zośki niema, matka Leokadja wyszła, a zresztą — co komu do tego?!

Ale zgłaszają się dwaj chłopcy na ochotnika: pójdą po Zośkę na Matebudy nad Wisłę i odnajdą z pewnością.

Jeszcze kilka słów z sąsiadkami: rodzina Rozenów żyje w nędzy. Ojciec umarł dawno, matka chodzi po prośbie, a Zośka jej pomaga. Właściwie — to ona jest „głowa" domu. Dwunastoletnia dziewczynka, no, no!

*

Rozmowa z Zosią

— To pan mnie szukał?

Uśmiechnięta twarzyczka, jasne, jak len włosy, żywe spojrzenie, koszyczek na ręce i zniszczona sukienka:

Zosia Rozenówna, odszukana na mieście stanęła na progu pokoju.

„Znajomość" zawieramy szybko. Po chwili Zosia siedzi już przed biurkiem, zajada cukierki i opowiada:



Przed szafką z fotosami dostrzegła zbrodniarza mała Zosia

Z Włocławka od naszego specjalnego wysłannika.

„Poznałam Ensztajna we Włocławku. Kręcił się tu oddawna i myślimy z Kazią (Pietrzakówną) znały go z widzenia i wiedziałyśmy, że kradł. Co kilka dni miał nowe kamasze na nogach... Któregoś dnia podszedł do nas i powiada: „Chodźcie ze mną w drogę! **Nauczę was roboty (on miał na myśli złodziejstwo, proszę pana)**, będziecie miały forsę na trzewiki i suknie, jak bogate panny... Namawiał nas tak przez kilka dni, aześmy z Kazią poszły z nim razem.



Zosia Rozenówna i „ojciec Jelonek", który dopomógł do aresztowania „wampira". Obok — pompa, przy której go schwytano.

Włóczęga we troje

— Kiedy to było?

Zosia nie pamięta dokładnie daty, ale wie, kiedy były „wianki".

To po wiankach we dwa albo trzy dni poszłam z tym chłopcem.

Na wianki byłam w domu, jeszcze mnie matka skrzyczała, żem w nocy wróciła...

Poszli we troje torem kolejowym, aż do Aleksandrowa. Tam w opuszczonej stodole przenocowali

i tam też organizator „wyprawy" nadużył zaufania dziewcząt. 13-letnia Kazia padła ofiarą młodocianego zboczeńca.

Gdy uderzyła w płacz — zagroził: „Jak będziesz płakać — to zrobię z tobą tak, jak z jedną dziewczyną:

ZAMORDUJĘ!

Jak mordował?

I dla poparcia groźby pokazał wystraszonym dziewczętom „maszynę":

zwiniętą silną sprężynę z ołowianą gałką na końcu.

Miało to być, według słów Ensztajna, narzędzie jego zbrodni, któremi zresztą chwalił się przed dziewczynami.

„Jedną zamordowałem „maszyną", drugą sztyletem, a trzecią zepchnę tem z mostu do Wisły w Płocku.

Pokazałem ręką wdół: „patrz, jaka ryba płynie!" Dziewczyna spojrzała, a ja ją za nogi i do wody! Chciałem się zemścić za to, że zaraziła chorobą mojego przyjaciela. Szkoda, że ją odratowali".

*

Niezwykła ta wędrówka przez wsie i miasteczka trwała trzy doby. Ensztajn w międzyczasie zbierał datki, chodził po jedzenie dla dziewcząt, słowem — był czemś w rodzaju „opiekuna" i baszy w haremie. **Dziwne jest tylko, że** nikt przez cały czas nie zainteresował się: co robią dwie małe dziewczyny w towarzystwie dorosłego chłopca?

Niemniej smutne jest, że matka Zosi, mimo zniknięcia córki z domu nie zatroszczyła się o nią, nie dała znać policji. Poszła — to i przyjdzie sama!

Ucieczka

No i przyszła rzeczywiście po 5 dniach tułaczki. Przyszła zniszczona, głodna, jeszcze biedniejsza, niż wyszła. Rozwiały się sny i marzenia małego Kopciuszka o „trzewikach". Prysnął miraż pięknych sukienek, które miały leżeć tam gdzieś, na drodze Wielkiej Przygody.

*

Inicjatorka ucieczki była Zosia. Stało się to w Dąbrowie Biskupiej; **dziewczęta skorzystały z chwili, kiedy Ensztajn poszedł na plebanję do księdza po żywność, i w nogi!** Gonił potem i szukał, ale schowała je dobra wieśniaczka w stodole i dopiero wieczorem poszły dalej...

Kiedy wróciła — dokładnie nie pamięta.

Wie tylko, że przyszła w sobotę o 6-ej popołudniu

(więc może 1 lipca?) i od tego czasu Ensztajna nie widziała. Aż dopiero dnia 14 lipca, kiedy to oddała go w ręce post. Bobrowskiego na dziedzińcu klasztoru OO. Reformatorów...

Co robił Ensztajn dnia 1 lipca

Relacja Zosi jest niezwykle ważna dla śledztwa.

Gdyby bowiem stwierdziła, że w dniu 1 lipca była razem z Ensztajnem w drodze — chłopiec nie mógłby dokonać tego dnia dwóch napadów we wsi Niedźwiada pod Łowiczem. Ale Zosia nie pamięta napewno: wie, że wyszła z domu coś dwa dni po wiankach (26 lub 27 czerwca), trzy dni była z Ensztajnem, a potem uciekła. Co ciekawsze — Ensztajn, który przedtem był częstym gościem we Włocławku — nie pokazywał się tam później, niemal przez dwa tygodnie. Zatem —

mógł w dniu 1 lipca być we wsi



Więzienie karno-śledcze, gdzie przebywa Ensztajn.

Dalszy ciąg na str. 4-ej

Tajemniczy Józek -- kompan Ensztajna

Co mówi prokurator o „wampirze"

W więzieniu śledczem - u zbrodniarza

Początek na str. 3-ej.

Niedźwiada, mógł dokonać krwawego napadu na zbierającą kwiaty uczenicę.

Kto poznał Ensztajna?

A jednak — mimo wiadomości, jakie ukazały się w pismach, **Perzynówna przy konfrontacji w szpitalu nie poznała Ensztajna.** On się przyznał do napadu, opowiedział pewne jego szczegóły, ale, gdy pokazano go Perzynównie w grupie jeszcze kilku osób i zadano pytanie, który? — Perzynówna nie wskazała palcem na żadnego! Natomiast poznały go dwie małe wieśniaczki: Okruchówna i Podraszkówna.



Klasztor O. O. Reformatów do kąd schronił się Ensztejn.

Dziwnego przestępcę odprowadzono z powrotem do więzienia i śledztwo potoczyło się dalej.

Mord pod Boniewem

W lasku pod Boniewem niedaleko Włocławka znaleziono dnia 6 maja zamordowaną handlarkę Marjannę Lisiecka. Ensztajn był w tym czasie we Włocławku.

— Tyś zabił handlarkę w lesie! powiedziano mu w policji. Ensztajn spojrzał ponuro na komisarza:

„To nie ja... Mordował „Józek"...

Po wizji na miejscu zbrodni — stało się jasne, że w tej sprawie Ensztajn wie istotnie dużo. Ale, dlaczego tym razem, gdy wszystko świadczy przeciw niemu, stara się zwalić winę na barki kamrata, którego zresztą nie odnaleziono dotąd?! Dlaczego nie chce w tym wypadku powiedzieć tak samo otwarcie:

„jestem winien",

jak w zbrodniach łowickich, do których się przyznał bez namysłu? Bo wie, **że za samo Boniewo grożą mu niechybnie długie lata więzienia...**

Opinja p. prokuratora Hrebnickiego

Prokurator Sądu Okręgowego we Włocławku p. Hrebnicki przyjmuje mnie uprzejmie w swoim gabinecie.

— Co sądzi pan prokurator o winie Ensztajna? — pytam.

— Trudno, doprawdy, na to odpowiedzieć. Śledztwo trwa: **Konkretnych dowodów winy i 100-procentowej pewności, że ten chłopiec jest „wampirem" z Łowicza, o którym tak głośno dziś w Polsce — nie mamy.**

— Mimo, że się przyznał?

— Proszę Pana, zdarza się często, że ktoś się przyznaje do kradzieży, byle się dostać do więzienia. Coprawda, nie miałem zdarzenia, żeby ktoś oskarżał się, jak Ensztajn o tak ciężkie zbrodnie i to właśnie

stanowi tajemnicę tej sprawy, którą niewątpliwie wyjaśni dalsze śledztwo.

— Czy będzie je prowadził Łowicz, czy Włocławek?

— Przedewszystkiem — może Włocławek, jako ten, który pierwszy wszczął dochodzenie. Ale — może Łowicz, a kto wie, czy nie Warszawa...

*

Tymczasem — Ensztajn siedzi w więzieniu karno-śledczem włocławskiem do dyspozycji prokuratora. Jest więźniem śledczym i rozmawiać z nim nikomu nie wolno.

W więzieniu -- u Ensztajna

Więc może choć zobaczyć? I to jest trudne, więcej niż trudne nawet dla oczu dziennikarza. Idę jednak na ul. Karnkowskiego, pukam do furty więziennej i trafiam szczęśliwie na moment, kiedy więźniowie są na spacerze, a że „oficjalnie" przyszedłem z wizytą do naczelnika więzienia, łączę szczęśliwie przyjemne z pożytecznem. Siedzę na ławeczce na dziedzińcu, gawędząc z p. naczelnikiem Wąckiem.

a o kilka kroków przedemną przechadza się — Tadeusz Ensztajn. Jest w ubraniu więziennem (jego kurtka poszła dziś do dezynfekcji) i w nieodstępnej granatowej baskijce — na głowie.

Chodzi miarowym krokiem dookoła klombu (ładne miejsce spaceru mają więźniowie włocławscy), ręce w tył założył i patrzy ciekawie w moją stronę. Patrzę i ja



Stąd wyszła Zosia na wędrówkę pod „opieką" zbrodniarza.

na ogorzałą smukłą twarz więźnia, na niebieskie oczy, w których nic nienormalnego dostrzec się nie daje, na jego szczupłą sylwetkę, na ręce wcale nie muskularne i mimowoli ciśnie się na usta pytanie: Czy tak wygląda sprawca siedmiu zbrodni?!

A zresztą — kto wie! Dziwne bywają niekiedy koleje życia...

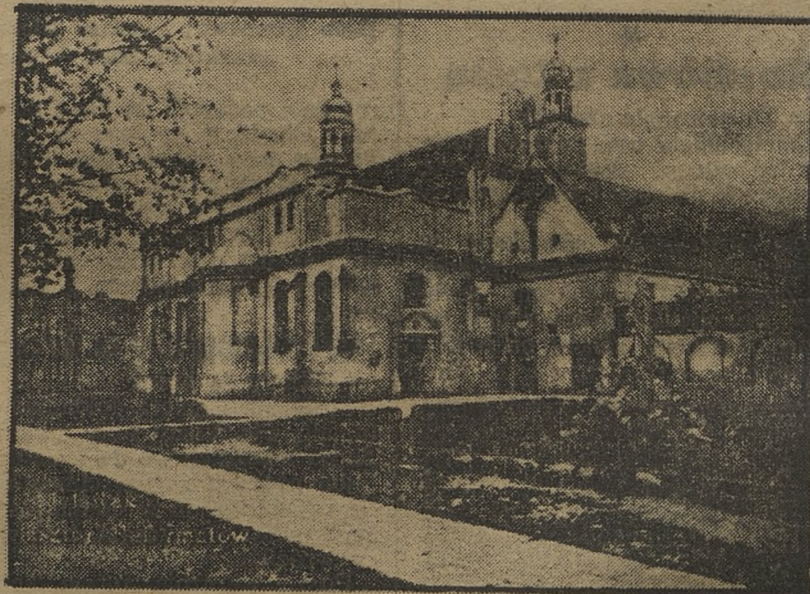
*

Za wykrycie i aresztowanie „wampira" została wyznaczona podobno nagroda.

Jeżeli Ensztajnowi zostanie dowiedziona chociaż jedna zbrodnia (co zdaje się nie ulegać wątpliwości) nagroda ta przypadłaby w udziale post. Bobrowskiemu i Zosi Rozenównie.

Ale Zosi należą się nietylko pieniądze: należy się jej przedewszystkiem troskliwa opieka ze strony społeczeństwa, należy się jej jakaś praca, która powstrzymałaby miłą i dzielną dziewczynkę przed powrotem na drogę tułaczki, na której czai się zawsze występek i hańba...

Old.



Lasek pod Boniewem, gdzie znaleziono zwłoki zamordowanej Lisieckiej.

Za takie „kanty" -- siedzi się panie Stypułkowski!..

Donosiliśmy przed kilkoma dniami o postawieniu w stan oskarżenia Antoniego Stypułkowskiego, który po ustąpieniu ze stanowiska kierownika kancelarji adwokata Tomaszewskiego przed stawił temuż rzekome jego zobowiązanie na 42.420 zł., należne mu za pracę w godzinach nadliczbowych.

Po przeprowadzeniu ekspertyzy dokument ten okazał się sfałszowany, wobec czego Stypułkowski osiadł w areszcie.

Wczoraj sąd okręgowy w Warszawie na posiedzeniu gospodarczem roz ważał prośbę Stypułkowskiego o zmianę środka zapobiegawczego, a nie znalazłszy żadnych podstaw do przychylnego załatwienia prośby więźnia postanowił Stypułkowskiego nadal zatrzymać w areszcie.

Jak się zarabia na chleb

W angielskim tartaku na Huculszczyźnie

Mało ci? -- mówią do robotnicy -- jesteś ładna, zarób!...

Na Huculszczyźnie bawiła niedawno polska wyprawa filmowa, która w tym cudownym zakątku kraju, nagrywała szereg zdjęć do nowego filmu polskiego.

„Gwiazda“ tej ekspedycji, (o nazwisko mniejsza!) rozmawiając z jednym z dziennikarzy, wyszczebiotała, że Huculi nie podobają się jej — bo to naród leniwy...

We Wschodniej Małopolsce, właśnie w tej miejscowości, gdzie ekspedycja robiła zdjęcie

jest — tartak.

Należy do Anglików. Przy jakiejś tam ulicy w mglistym Londynie, w luksusowo urządzonym gabinecie dyrektora koncernu wiszą pewno fotografje zielonej, górzystej Huculszczyzny i huculów w barwnych strojach ludowych.

W tartaku niema wyszywanych, barwnych koszul, wokół próżno szukać krajobrazów, któreby zachęcały turystów do odwiedzenia tej właśnie miejscowości.

Skupiły się tam budynki tartaczne, ku błękitnemu niebu wyciągają długie palce —

kominy fabryczne,

a na całej, ogromnej przestrzeni zamkniętej ramami szyn kolejki wąskotorowej sterczą niby żołnierskie czworoboki — sągi drzewa.

Wtartaku towarzystwa angielskiego — chociaż „Huculi to naród leniwy“ — praca kipi

od świtu do świtu.

Na trzy zmiany.

Bo akurat są większe zamówienia. Gatry nie ustają ani na chwilę, piły grają jakąś niesamowitą melodję pracy, terkoczą koła wagonetek na których robotnicy pchają kloce do hali gatrowej. Z łoskotem toczą się wielkie kłody sosnowe po „ligarach“. Dłonie huculskiego robotnika muszą być pewne, ruchy opanowane, oczy, chociaż wdziera się w nie

kolący pył drzewny,

szeroko rozwarte.

Z wagonetek drzewo na sterty, z wysokich stert wprawnym ruchem na ligary, z ligarów błyskawicznie pod piły. Piły tną jak opętane. Potem do sortowni, w sortowni robotnice wybierają. Jedne sztuki idą do gatrów, inne na t. zw. kopalniaki.

A wszystko szybko,

w zawrotnem tempie.

Prędzej, prędzej, prędzej!

Poganiają majstrowie, pogania t. zw. napędzacz, klną urzędnicy, cechujący długiemi szczypcami kłody.

Dniówka dla tęgiego chłopa to najwyżej — 3 zł. Robotnica zarabia jeszcze mniej — 1.50 — 2 zł.

Kasjer z reguły

wypłaca tylko trzecią część zarobków.

Robotnice, ładne, do cna spracowane huculskie dziewczyny, skarżą się, że tak mało pieniędzy...

— Mało? — mówi z ironicznym uśmieszkiem kasjer. — a młoda nie jesteś, zarobić nie możesz?

Istotnie, przy tartaku mieszka sporo urzędników. Są młodzi, do miasteczka daleko.

We wsi głód.

Huculi sami radzi nie radzi wysyłają swe kobiety...

Głód wszystwo przemoże“...

Pociąg „rebe-bridż“

z wycieczką do cudotwórcy

Poszczególne dyrekcje kolejowe wykorzystują każdą okazję dla uruchomienia specjalnego pociągu wycieczkowego, popularnego już pod nazwą „pociąg dancing-bridż“. Najbardziej jednak oryginalną sposobność ku temu znalazła lwowska dyrekcja kolejowa.

Jak wiadomo, od kilku tygodni przebywa w Tatarowie na kuracji rabin-cudotwórca z Bełżca, Rokach, bożyszcze wszystkich ortodoksów. Ponieważ marzeniem każdego prawowitego ortodoksa jest choćby zdala ujrzeć oblicze dostojnego rebe-cudotwórcy, przeto lwowska dyrekcja postanowiła uruchomić specjalny pociąg wycieczkowy ze Lwowa do Tatarowa. Pociąg ten odszedł ze Lwowa w sobotę wieczorem, wrócił zaś w niedzielę w nocy i był przepełniony do tego stopnia, że pasażerowie jechali nawet na stopniach wagonów, wytrwale znosząc wszelkie niewygody.

Pociąg ten kolejarze nazwali „rebe-bridż“. Prawdopodobnie eksperyment z nim powtórzony będzie w niedzielę nadchodzącą.

Drzazgi „zielonków“

Przeprowadzona wczoraj rewizja na kolonji Stare Górecko obok Szarleja, dała ciekawe wyniki. Oto w mieszkaniu p. Staroka znaleziono 102 sztuk zapalniczek pochodzenia niemieckiego. Tak bogaty przemyt zajęto, rozmówiwszy się z właścicielem „znicza“...

*

Wczoraj popołudniu, obok Urzędu Celnego w Szarleju zatrzymano Konopczyńskiego Konrada z Brzozowic i recydywistę Bacika Wiktora z Kozłowej Góry, przy których znaleziono 20 kg. pomarańcz, 5 kg. mąki kokosowej oraz 2 butelki maggi...

*

Ubiegłego rana, o godzinie 6-ej, posterunkowy str. gran. w Szarleju skonfiskował u Janasowej Bronisławy i Stefaniecowej Heleny 5 kg. pomarańcz i 87 lasek wanilji. Obie są mieszkankami Grodźca w powiecie będzińskim.

*

Posterunkowy straży granicznej w Szarleju, przytrzymał w miejscowości Buchacz, obok kamienia granicznego 0.50, braci Machulów, Pawła i Aleksandra z Wielkich Piekar, którzy przemycali większą ilość pomarańcz, 16 kg. mączki kokosowej i 65 puszek sardynek...

*

Na jednej z ulic Bielszowic porzucił spłoszony przez policję Alojzy Kicia z Radzionkowa, niesione przez siebie 50 kg. mączki kokosowej i zbiegł. W toku pościgu został jednak przytrzymany...

Budowa kolei Warszawa-Radom

2500 robotników przy pracy

Położyliśmy uroczyście w drugie święto Wielkiej Nocy kamień węgielny pod budowę kolei radomskiej i trochę zapomnieliśmy o niej. A nie zasługuje na to ten szlak, który po ukończeniu odcinka Miechów—Kraków

skróci drogę do Krakowa, Krynicy i Zakopanego o 60 kilometrów

To nie bagatela.

Na linji tej pracuje w chwili obecnej około

2500 robotników

zarówno na odcinku Warszawa—Piaseczno jak i z Radomia w stronę Warki.

Od Warszawy zrobiono sporo. Po odgałęzieniu się od linji głównej za przystankiem Warszawa—Czyste tor biegnie istniejącym szlakiem do Okęcia (fort Zbarż) przecinając na razie w terenie szosę Warszawa — Włochy odchodzącą od szosy Krakowskiej, a następnie samą szosę Krakowską. W przyszłości mają tu być w tych niebezpiecznych punktach wiadukty stanowiące część przyszłej południowej linji obwodowej.

W stronę Piaseczna roboty ziemne poprzez Zbarż i Nową-Świczną doprowadzone są prawie do toru kolejki grójeckiej, t. j. mniej więcej 15 kilometrów od odgałęzienia z linji głównej. Tor biegnie prawie w terenie bez większych nasypów lub wkopów.

Z posuwaniem się dalej dyrekcja budowy wstrzymuje się

do czasu ukończenia żniw,

gdyż wykup terenu ze zbożem musiałby być rzecz prosta znacznie droższy i bezcelowo podnosiłby koszt budowy na całej linji o parę miljonów.

Poza Piasecznem poprzez Zalesie—Górne piękne letnisko przyszłości ukryte wśród ogromnych lasów odbywa się wytyczanie szlaku, wbijanie pali i t. p. szlakowanie linji.

Jest to jeden z najwyższych, a więc i najsuchszych punktów nowej stukilometrowej linji.

Nowa linja prócz trzech mostów: większego na Pilicy pod Warką i 2 mniejszych na Radomce i Jeziorce biec będzie szlakiem łatwym, niekosztownym i szybkim w budowie. Przewidziane ma ona najłagodniejsze spadki i wzniesienia (do 2 promille) oraz łagodne szerokie łuki, by można na niej było prowadzić

ciężkie i szybkie pociągi.

Najcięższy (45 kg metr. bież.) typ szyn i wyszabrowanie toru pozwoli w przyszłości rozwijać na odcinku Warszawa — Radom szybkości

do 130 klm. na godzinę,

t. j. tak, jak dziś jeżdżą tylko wyjątkowo na najlepszych linjach zachodniej Europy. Po zmodernizowaniu odcinka istniejącego Radom — Skarżysko — Kielce — Miechów (172 klm.), gdzie niestety obowiązuje jeszcze kompromitujący polski „truchcik“ 60—70 klm. na godz., otrzymamy za 3—4 lata pierwszorzędny szlak, który pozwoli Warszawie z dwoma zaledwie postojami po drodze (Radom i Kielce) osiągnąć Kraków w 4 godziny zamiast obecnych 6-ciu, co jest różnica kolosalną. O tyle też lub dużo więcej (bo i szlaki górskie mają być zmodernizowane) przybliżą się wtedy do stolicy Zakopane i Krynica

Na budującym się szlaku wre praca. Głodowe zarobki robotników, które odbiły się takiem echem w prasie, podnosi się ostatnio

z 3 do 4 złotych za dniówkę,

to też wydajność i ochota do pracy jest lepsza.

Jeśli nie zajdą przeszkody w ciągu półtora roku piękne okolice nadpilickie, okolice całego łańcucha letnisk przyszłości, suchych, zdrowych, malowniczych i tanich, bo jeszcze nie odkrytych ujrzą pierwsze wykwintne pulmany polskie.

Tata i synek

oskarżeni przez piękną pokojówkę

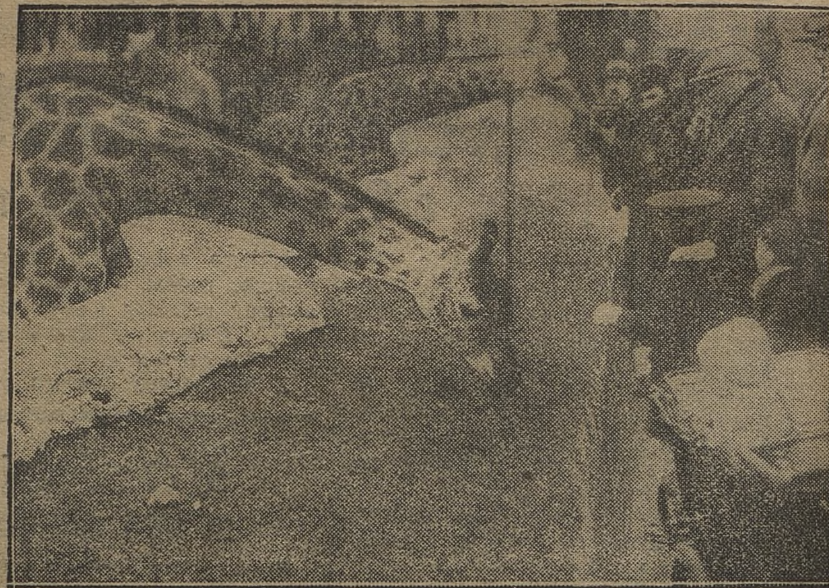
Zaczęło się to tak: Pani Kleinmanowa, żona zamożnego handlowca warszawskiego, zamieszkałego róg Gęsiej i Nalewek wyjechała do Krynicy, pozostawiając w Warszawie małżonka i 22-letniego syna, a nadto przystojną pokojówkę, pannę Wande N.

Dalszy ciąg jest okryty tajemnicą, faktem tylko jest, że zarówno papa jak i syn obdarzali swemi zalotami pannę Wandę, faktem także jest, że przed dwoma miesiącami liczba obywateli Warszawy została powiększona o jednego dorodnego chłopaka. Panna Wanda zażądała alimentów zwracając się zarówno do ojca jak i do syna. Obaj panowie kategorycznie odmówili, negując jakoby mieli się przyczynić do przyrostu ludności. Wobec tej odmowy panna N. wystąpiła do sądu, który będzie miał nielada orzech do zgryzienia, gdyż będzie musiał ustalić ojcowstwo i stwierdzić zawiłą kombinacje rodzinną — czy Kleinman — senior jest ojcem czy dziadkiem względnie czy p. Kleinman — junior jest bratem czy ojcem?

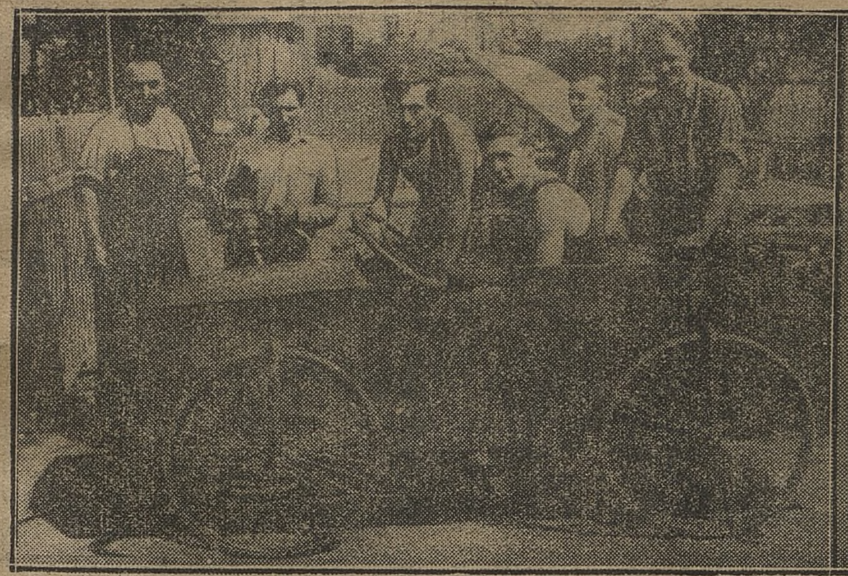
W każdym razie sąd, opierając się na nowej procedurze nakazał zabezpieczenie powództwa przez obowiązek płacenia alimentów zarówno na dochodach ojca jak i na uposażeniu służbowem syna



Pięciopiętrowe wnętrze więzienia na wyspie Kuba z kryminalistami przed maleńkiemi celkami. Istny ul.



Długoszyje żyrafy z paryskiego ogrodu zoologicznego cieszą się ogromną sympatją publiczności



Bezrobotny Austrjak Rudolf Zwasda wyruszył w podróż dookoła Europy w poszukiwaniu chleba, na własnoręcznie zbudowanym samochodziku pedałowym



Te potworne maski, są niczem innem, jak osłoną przed zbyt silnem słońcem, stosowaną na plaży Margate w Anglji



Bohaterski król Belgów — Albert I (portret w rzeźbie)

HUMOREK

W SUCHEJ AMERYCE

Jim Rainbow staje przed sądem, oskarżony o potajemną sprzedaż wódki. Ciężkie to przewinienie Adwokat w mowie obrończej zwraca się do sędziów:

— Panowie sędziowie, przyjrzyjcie się oskarżonemu.

I sędziowie długo i uważnie przyglądają się oskarżonemu.

A adwokat ciągnie dalej:

— Panowie sędziowie, zastanówcie się! Czy jest do uwierzenia, aby ten człowiek mając wódkę sprzedał ją?

Jim Rainbow został uniewinniony.

INACZEJ NIE MOŻE

Maksio spotyka przyjaciela, żyjącego w trudnych warunkach finansowych.

— Co?! Mimo wszystko jeździsz pierwszą klasą?

— Trzecią nie mogę, bo tam spotykam się z wierzycielami.

NOWELA — **Mirko Borkowicz**

SPRAWA HONOROWA

Nie wstydzę się ani trochę. Owszem, z całą szczerością przyznaję. Tak jest. Istotnie, mam przyjaciela — kryminalistę. To prawda.

Ale dlaczegóżby nie?... Omawiana osobistość nosi nazwisko — Cupa. Antoni Cupa, co przecież brzmi zupełnie po rumuńsku. Pozatem lat ma około sześćdziesięciu, gębę przedziwnie kosmatą i szpetną, no a lewe oko chronicznie podbite i zaczerwienione. Najgorsze, że zawsze brzydko czuć go alkoholem. Gdyby nie to — anioł. Tak, dobrze powiedziałem. Anioł.

Spotykamy się dość często. Jego życie jest obecnie bardzo nudne, ja też nudzę się okrutnie, to też co parę dni obowiązkowo musimy ściskać sobie z wylaniem dłonie, czy to u Chila Ponurego w knajpie, czy w cyrku na walkach francuskich, czy jeszcze gdzieindziej.

Wczoraj właśnie wychodzę z mieszkania, gdy nagle... Taszczy się Cupa po schodach, sapie, stęka. Wlazł wreszcie na moje czwarte piętro i — do mnie z łapami wyciągniętemi.

— Szanowanie panu redachtorowi...

— Szacunek dla pana, panie Cupa. Co dobrego tutaj pana sprowadza?

Podrapał się po kudłatym łbie, pełen dziewczęcego zgoła zakłopotania.

— A, to tam, taki drobiazg... ale ważny. Poradzić się przyszedłem, co i jak robić.

— Bo niby co? — pytam.

Cupa się wzdraga. Nie, tu na schodach nie powie o co idzie. Do mieszkania też nie wejdzie, bo przecież ktoś może nam przeszkodzić, a to sprawa strasznie, strasznie ważna, choć **niby głupstwo**.

Tak i tak, trochę się pokłóciliśmy, bo Cupa chciał mnie do „Italji" zaprowadzić, a tu przecież ten jego pysk gorzejby mnie wobec znajomych skompromitował, niż dziesięć lat ciężkiego więzienia; wreszcie jednak — zgoda. Idziemy do Chila Ponurego na Sienną, jak zawsze.

Milczy Cupa przez drogę, jak sfinks albo i piramida. Zamyślony, posępny, groźny, na obraz i podobieństwo gradowej chmury. Żuje coś w sobie, z czemś jakby walczy, coś go gryzie i męczy. „Cierpi" — widzę. A robi to tak jak Tom Mix na filmie, tylko pysk ma trochę bardziej fotogeniczny. Siedliśmy sobie w kąciku. Stary Chil własnoręcznie przyniósł dwa mieszane piwa i macy parę kawałków, trochę potańczył koło nas w ukłonach, zachwalając doskonałe uliki pod większą mocną, ale nie, przecież Cupa i tak był już mocno wstawiony... Zostaliśmy sami.

Jeszcze chwilę pomartwił się mój przyjaciel, krótko zresztą, i wreszcie powiada:

— Panie redachtorze! Ciężko mnie na sercu...

— Cóż takiego?

— Na honorze mnie dotknęli strasznie.

— Kto śmiał?... — wołam, zdziwiony.

— Pan wie, że ja jezdem zakochany?... Nie?... Dziwię się bardzo.

— Ja też. Ale do rzeczy.

— Racja. Więc, panie redachtorze, kocham się. Nie zna pan Zośki Makolągwianki?... Tej małej, rudej?... Szkoda. No, nie, zapoznam pana. Już ze trzy miesiące jak chodzim razem.

— Więc?...

— Zaraz panie redachtorze... Przecież pokolei... Zośka mnie kocha jeszcze bardziej niż ja ją chyba, i owszem, bo jej powiedziałem, że się z nią ożenię, choć po prawdzie to wcale mi nie do tego.

— Dobrze, ale gdzież tu obraza, gdzie dotknięcie na honorze?

— No, właśnie przez Zośkę. Przyłazi do mnie dziewczyna rano, zapłakana, zamartwiona, przez grosza przy duszy. Ja ją w łeb zaraz, bo nie lubię babskich płakań i zaraz mnie w nosie kręci jak patrzę na to, i pytam co i jak... Brzydka sprawa, panie szanowny... Szła sobie Zośka przez plac Małachowskiego, koło północy, szuka frajera jak zawsze. Patrzy, aż ci tu idzie jakiś chłopak, owszem nie można powiedzieć, przystojny i alegancki z teką pod pachą. Ona do niego z prepozycją grzeczna, a on nic, śmieje się tylko do dziewczyny i nic nie mówi. No, jak tak — to dobrze, myśli ona i przyczepia się na całego. On nic, jakby głuchy. Śmieje się, i tyle. To ona za nim. Idą — panie redachtorze — bez Królewskie, dochodzą do jednego domu, a ten chłopak w bramę i dzwoni na strupla. Otworzyli. Wchodzi on, Zośka za nim, niewiele myśląc. On na schody — ona też. Idą tak na drugie piętro.

— No i co dalej?

— Anioł — człowiek jestem, jak pan redachtor słusznie zaznacza, ale tera, jak sobie o tem pomyślę co tam było, to jasna krew mnie serce zalewa...

— Gadajże, panie Cupa!...

— Tu dopiero, na drugiem piętrze, cała historja. Ten niby młody z teczką otwiera drzwi kluczykiem i wchodzi do środka. Zośka, jak to Zośka. Obraziła się trochę, że pierwszy właźi zamiast ją przodem wpuścić, bo ona uważająca jest bardzo na towarzyskie względy i łagodne formy kobiecie przynależące, jakoś jednakowoż spokoj nie pcha się za tem frajerem. Aż ci tu, panie szanowny, otwierają się drzwi od przedpokoja i wpada jakaś kobieta. Ładna że aż miło popatrzeć — powiada Zośka — zgrabna, we wogóle pierwsza klasa, no i odrazu jak była w szlafroczku — buch na szyję temu owemu młodzieńcowi z teczką. Ściskają się — powiada mnie Zośka — całują i całują, a moja dziewczyna gapi się jak głupia na to wszystko. No, czy pan redachtor-by nie zgłupiał na jej miejscu?...

Usiłowałem zachować powagę, odpowiednią przy takim dramacie. Wargi gryzę. Cupa — nic.

— Panie szanowny — powiada — Pan jezdeś mężczyzna kształcony i niema co powiedzieć, z wychowaniem odpowiedzialnem. Pan kobietę zrozumiesz. Ona do człowieka z sympatją i z miłością, bądź co niebądź, a on jej taki afront robi...

— Rzeczywiście!... — wołam z mniemanem oburzeniem.

— O, teraz pan redachtor mądrze powiedział. Rzeczywiście, że afront brzydki i niewłaściwy. No, moja Zośka stoi se i stoi jak wkopana i gały wytrzeszcza, a oni furt się całują.

Nie wytrzymała wreszcie, bo i tak nie wiedziała co robić, i buch w drzwi. Uciekła. Nie mogła już patrzeć na tyle swojej obrazy... Leci nadół po schodach, dzwoni na strupla. Wyszedł taki dziadyga z kluczamy, więc ona do niego, że niby kto to jest ten niewychowaniec i można powiedzieć cham. No, i co pan powie, panie szlachetny?... Student był. Nie powiem gorzej, ale to przecież niegodne, żeby taki pętak mógł kobietę tak sponiewierać uczuciowo i moralnie. I to kogo? Zośkę. Niewiastę zacności pełną i przyjemną zupełnie, tyle że ruda...

— Ohydne! — ryknąłem, dusząc się ze śmiechu na widok Cupy, groźnie wywracającego ślepiami i walącego pięścią w stół z tak dzikiej zajadłości, że kufle tańczyły po blacie jak opętane.

— Co się okazuje... — Ciągnął. — Ten ów student żonaty jest od pół roku. Pracuje w nocy, nawet nie wiem gdzie, a koło dwunastej wraca do domu i małżonka ślubna czeka na niego zawsze z czułościom i z kolacjom — tak niby ten niejaki strupel Zośce wytłumaczył.

— No, i co dalej?...

— A nic. Zapłaciła dziewczyna staremu za jenformacje i za otwarcie bramy ma się rozumieć trzydzieści groszy z własnej kieszeni i poszła. Ale już do rana była do niczego, bo ze wszystkiem humor i ochotę do pracy straciła. Dopiero ze świtem przyłazi do mnie i zaraz w bek. Więc ja ją w łeb, bo nie mogę patrzeć i w nosie mnie...

— Dobrze, już wiem. Ale cóż więcej? Co ja mam robić?

— To ja właśnie, znakiem tego, do pana redachtora przychodzę z tem samem zapytaniem. Co ja mam robić? Przecież to obraza i wstyd dla dziewczyny, to wszystko, więc i dla mnie, ma się rozumieć. Honorowa sprawa i tyle. Trzeba przecież pomścić kobietę znieważoną moralnie... Żeby też słowo ten ów student powiedział, ale nic. Jeszcze sama musiała strupla płacić... Znakiem tego — krewa panie redachtorze!... Krwią serdeczną trzeba zapłacić za to. Ale co ja mam robić?...

— Bo ja wiem?... — bąkam niezdecydowanie. — Sprawa rzeczywiście poważna i niema co mówić — honorowa. Żeby tak na mnie jednak, to jabym pretensji nie miał.

— Jakto! — wrzeszczy Cupa zaperzony.

— Dziewczyna winna, bo chyba wie, że ze studentami lepiej nie wdawać się. Student winien, bo jej nic nie powiedział odrazu, choć powinien. Ale Zośka jeśli mądra i honorowa kobieta, to rozumie, że kiedy facet nic na propozycję nie odpowiada, tylko się głupio uśmiecha — to z takim niema co gadać, bo widać albo nima ochoty na uczucie, albo pieniędzy mu brak — powiadam poprostu, stylem Cupy, żeby łatwiej mnie zrozumiał. — Trzeba Zośce wytłumaczyć, że sama sobie zawiniła. Pchać się ze swoją miłością tam, gdzie się ludzie kochają już i trzeciego nie proszą — to nie uchodzi, to nie honorowo...

— I to prawda — zasmucił się Cupa. Ale wnet coś innego mu do głowy przyszło:

— Wszystko racja, ale zniewaga — zniewagą. Znajdę pętaka i tak mu przepowiem tam i zpowrotem, taka jego i owaka, że... Krewa!... Chyba mu majchra w wątrobę puszczę, tak mnie krew zalewa...

Kłóciliśmy się z Cupą chyba ze trzy godziny. Urżnął się i ubrdał sobie, że zaraz poleci zarżnąć tego studenta biednego. Ledwo go z Chilem Ponurym ułagodziliśmy. No, ale już wszystko dobrze. Wytłumaczyłem drabowi wszystko jak należy, całą winę zwaliłem na Zośkę.

No, i wiecie jak się to skończyło?... Cupa przeniósł cały swój gniew na Zośkę. Że to ona winna od początku do końca. Więc — zaraz tegoż dnia zwymyślał ją, pobił zlekka i wyrzucił. Naprawdę.

— Anioł nie człowiek jezdem, jak słusznie pan redachtor zaznacza, ale żeby z niehonorowom niewiastom się wdawać, taką kochać — to nie. Siwe mam włosy, ale nigdy jeszcze z kobietom bez honoru nie wytrzymałem dłużej jak dwa dni. Szlus i kropka z miłościom. Idź Zośka won, pókim dobry...

No, i poszła, co miała robić?...

Anioł nie człowiek z tego Cupy, prawda?

List miłosny telefonistki

O, mój skarbie!... O, ty, szczęście moje!...
Poza tobą już nie widzę świata!
Takbym chciała ucałować Twoje
Ursyn, Stefan, Tadeusz, Agata.
Co też robisz teraz, G... orze,
Mój najdroższy — N, jak Napoleon
Tak mi smutno... Deszcz pada na dworze
I tak czegoś Żenia, Adam, Leon...
Nie przychodzisz, choć się dobrze czujesz,
Wczoraj za to poszłam z kimś do kina...
Z kim — nie zdradzę... Powiedz, czy żałujesz?...
No, to przeproś!... P, jak Paulina...
Gdybyś wiedział jak dziś strasznie źle mi...
I to twoja, tylko twoja wina!
Gdy cię niema, płaczę wciąż gorzkiemi
Łukasz, Zenon, Andrzej, Mietek, Ina.
Dwa nakrycia dzisiaj przygotuję...
Przyjdź napewno!... Czekam cię stęskniona!...
Miljon razy mocno cię całuję
Twoja Rena. — R, wiesz, jak Ramona.

JERZY BOLSKI



Piękna, dobra i dzielna władczyni Belgów, królowa Elżbieta (portret w rzeźbie)

HUMOREK

TRZY KOBIETY

— Moryc, powiedz mi co to jest kobieta? — pyta nauczyciel.

— Nie wiem.

— To jest liczba pojedyńcza. A dwie kobiety, co to jest.

— Nie wiem.

— To jest liczba mnoga. A trzy kobiety?

— Dom publiczny — odpowiada bez wahania sprytny Moryc.

PAMIĄTKA

— Czy ten medaljon, który pani nosi zawiera jakąś pamiątkę w sobie?

— Tak. Lok włosów mego męża.

— Czy pani mąż nie żyje?

— Żyje, ale jest łysy.

NA CZASIE

Panowie Salzstein i Reinbach założyli interes z manufakturą. Jeden z punktów umowy brzmiał:

...i w razie bankructwa zysk dzieli się na równe części.

Dodatek sportowy

Po co właściwie sprowadzono Hakoah?

Dwa mecze Hakoahu wiedeńskiego w stolicy nie przyniosły nic ponad to czego od nich oczekiwaliśmy: tłumów nieznającej się na piłce nożnej publiczności żydowskiej, incydentów boiskowych, zatargów z sędzią i... bardzo przeciętnej gry.

Mecz Hakoah — Warszawa 2:1

Po kilku zaledwie minutach gry, mamy już pierwszą kontuzję: Martyna biegnąc skręca sobie nogę, tak że znoszą go z boiska. W 5-ej min. wiedeńczycy strzelają z 20 mtr. wolny; strzał jest i szybki i ostry, ale mimo to winę za utratę tej bramki musi przyjąć na siebie w stu procentach Domański.

Na galerii jubel niebywały. Hakoah demonstruje dobre passingi i parę ładnych, a technicznie opanowanych ataków, tak że zapowiada się na wysoką klęskę. Wrażenie to jest tem silniejsze, że uwidaczniają się szybko luki na stanowisku Przeździeckiego II-go i Hahna, a i Bułanow gra jak na siebie wyjątkowo słabo.

Po przerwie Hakoah już w 5-ej min. podwyższa wynik do 2:0, kiedy Mausner wspaniałą bombą strzela tak, że piłka wygina ręce interweniującemu Domańskiemu i mimo wszystko grzęźnie w siatce.

Gra się teraz bardzie wyrównuje, ale poza kilkoma nieźlemi akcjami napadu warszawskiego w polu, reszta jego usiłowań rozwiewa się pod bramką gości, bądź też zostaje likwidowana przez Löwygo.

To też punkt zdobyty dla stolicy jest wyłączną zasługą Nawrota, który prowadzi piłkę ze środka boiska i wykorzystując nastawienie obrony Hakoahu na podanie piłki, strzela ostro w lewy róg.

Legja — Hakoah 3:3 (3:2). Ha-Wiedeńczycy atakują z miejsca i już w pierwszych minutach Głowacki styka się wielokrotnie i z piłką i z ziemią.

Później jednak role się raczej odwracają. Legja atakuje głównie Wypijewskim, który wywalcza w 17 min. słynny rzut pośredni i bramkę strzeloną po nim ryzykowną główką przez Nawrota.

W 8 min. później sędzia rewanżuje się Hakoahowi, a ten Legji, strzelając znów z rzutu pośredniego z pola karnego przez Reicha. Wina za utratę tej bramki spada całkowicie na Głowackiego, który widać nie orjentuje się jaka zachodzi różnica pomiędzy wolnym pośrednim i bezpośrednim usiłuje bronić piłkę strzeloną wprost do bramki przez Reicha. Nie udaje mu się to jednak, ale że piłki dotyka — bramka jest zdobyta.

Stan 1:1 nie trwa jednak długo. Już w trzy minuty później Wypijewski wyłuskuje piłkę gdzieś aż pod swoją bramką, pędzi z nią przez całe boisko i wreszcie pięknym strzałem znajduje lukę pomiędzy rękami Löwyego a sztangą.

Po przerwie Hakoah opanowuje boisko niemal w zupełności. Legja broni się jednak zawzięcie. Wiedeńczycy ni stąd ni zowąd robią się bardzo delikatni i co chwila któryś leży z rozskrzyżowanemi rękami lub też wije się z bólu, aby po sekundzie uganiać się za piłką. Zresztą muszą oni być zmęczeni bo na boisku zjawia się dwu rezerwowych.

Na pięć minut przed końcem Ehrlich II-gi wystawia w przepiękny sposób podaniem prostopadłem rezerwowego prawoskrzydłowego Weskopfa, który mimo asysty trzech graczy Legji dochodzi do strzału i wyrównuje.

Maraton pływacki

Wyścig pływacki Warszawa — Wilanów (około 7 klm.) zorganizowany prze Oficerski Yacht-Klub w Warszawie zgromadził na starcie 128 zawodników, w tem pięć pań.

Jak dalece wyścig ten jest popularny wśród szerokich rzesz sportowców w stolicy świadczy fakt, że przeszło 80 procent stanowili niestowarzyszeni

Wyniki techniczne brzmią: 1) Kratochwila (AZS) 1:16,10 (około 7 klm.), 2) Nowicki (Leg.) 1:16,18, 3) Goldsztein (Sarmata) 1:16,40; w klasyfikacji pań pierwsza była Stańczykówna (Legja) w czasie 1:26,40 przed koleżanką klubową Matecka.

Stańczykówna przypłynęła do mety dwudziesta piąta.

W ogólnej klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zdobyła drużyna Legji 47 pkt. przed AZS 10 pkt., 3) Delfin 7 pkt. 4) Strzelec 4 pkt., 5) YMCA 3 pkt., 6) Makabi. **(m. al.)**

Na mecie Tour de France

Podwójny triumf Francuzów w gigantycznym wyścigu

PARYŻ, 23.7. — Tel. wł. — Ostatni etap Tour de France nie zmienił już wiele w klasyfikacji. Zwycięzcą został Francuz Speicher, na drugie miejsce jednie wysunął się Włoch Learco Guerra dzięki zwycięstwu na finiszu. Tym razem Francuzi nie bardzo pilnowali Włocha, który już nie był groźny dla Speichera. Guerra zepchnął na trzecie miejsce turystę Martano, najwybitniejszego może kolarza wielkiego wyścigu.

Wynik etapu Caen — Paryż (221 klm.): 1) Guerra 6:52:23, 2) Aerts, 3) Leducq, 4) Stoepel, na piątem miejscu siedemnastu kolarzy, wśród nich Lemaire, Archambaud, Speicher, Magne, Rebry, Giacobbe.

Klasyfikacja ostateczna: 1) Speicher 147:51:37, 2) Guerra 147:55:38, 3) Martano 147:56:54, 4) Lemaire 148:07:22, 5) Archambaud 148:12:54, 6) Trueba 148:19:04, 7) Level 148:26:56, 8) A. Magne 148:28:14, 9) Aerts 148:34:30, 10) Stoepel 148:37:05, 11) Fayolle 148:47:48, 12) Geyer 148:48:41.

Klasyfikacja państw: Francja 444:32:50, 2) Belgja 445:53:45, 3) Niemcy 447:13:14, 4) Szwajcarja 448:45:23, 5) Włochy 449:51:00.

Bocheński znów zawodzi

BUDAPESZT, 23.7. — Tel. wł. — Bocheński wykorzystał swój pobyt w Budapeszcie na trening w Kaiserbadzie razem z pływakami węgierskiemi i dlatego oczekiwano dzisiejszego dnia mistrzostw z wielkiem napięciem a specjalnie biegu na 100 m.

O godz. 5-tej gdy nastąpił start tej konkurencji zebrało się na widowni około 2.000 widzów.

Start był bardzo dobry, głowa w głowę płynęli Meszöly, Wannie, Csik, Bocheński. Przy nawrocie na 50 m. (czas 28 sek). Polak był już ostatni Na 60 m. odrobił trochę straconego terenu ale pozostał piąty do końca. Zdumiewający był wynik zwycięzcy — rewelacji tegorocznego sezonu Csika, który pobił wszystkich w czasie 1.01,4. Wyniki innych były następujące: Drugi Meszöly 1.01,8, 3) Wannie 1.02, 4) Kanaszy 1.02, 5) Bocheński 1.02,4, 6) Abai Nemes.

Lwów - Czerniowce 3:0

LWÓW, 23.7. — Tel. wł. — Lwów — Czerniowce 3:0 (1:0).

Gra była naogół niezbyt ciekawa, tempo powolne spowodowane było silnym upałem. Lwowianie mimo, że grali w nienajlepszym swoim składzie mieli jednak przewagę i przy nieco energiczniejszych wysiłkach mogli osiągnąć swój znacznie lepszy wynik.

Sensacje puharu Davisa

Zwycięstwo Anglji nad Ameryką w puharze Davisa jest jedną z największych niespodzianek jakie notowały wogóle kroniki sportowe świata.

Ameryka przyjechała do Europy ze swemi najlepszemi siłami, wysyłając do Wimbledonu tylko rezerwy, a oszczędzając siły swych największych (poza Vinesem) asów na decydujące rozgrywki. Amerykanie trenowali przytem od przeszło dwu tygodni na kortach w Paryżu i demonstrowali znakomitą formę.

Przeciwko tym mocarzom stanął zespół Anglji, który w tym roku niezbyt chlubnie zapisał karty tenisu brytyjskiego i w Wimbledonie i w finale Davis Cupu. Przytem Perry miał wybity bark.

Czy można się dziwić że w tych warunkach Amerykanie traktowali mecz z Anglją tylko jako trening przed meczem z Francją, że w Paryżu nikt nie chciał ryzykować nawet centa za Anglją.

Tymczasem już pierwszego dnia pewność siebie Amerykanów została oblana kubłem zimnej wody: Austin pobił Vinesa a Perry — Allisona nie oddając ani jednego seta. Amerykanie zaczęli teraz inaczej patrzeć na przeciwników, w rezultacie wygrali doubla ale ponownie musieli skapitulować w grach pojedyńczych tym razem już po zaciętej walce, przyczem mecz Perry — Vines miał przebieg dramatyczny i nie został dokończony bowiem Vines zemdlał z wyczerpania na placu.

Najbardziej się cieszy z tego wyniku Francja. W zwycięstwo nad Ameryką nikt nie wierzył. Anglików znają Francuzi bardzo dobrze i choć ich nie lekceważą mają nadzieję w sercu że jednak ich pokonają.

BRUKSELA, 23.7. — Tel. wł. — Mecz tenisowy o puhar Davisa Belgja —Węgry zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Belgów w stosunku 3:2. W pierwszym dniu Kehrling pobił Lacroix, a Borman — Gabrovitsa, drugiego dnia Lacroix, Borman wygrali z Kehrlingiem Gabrovitsem 2:6, 6:1, 7:5, 3:6, 6:4; trzeciego dnia wreszcie Lacroix pobił Gabrovitsa 6:4 6:4, 6:2, a Kehrling — Bormana 7:5, 7:5, 3:6, 6:4.

Mecz o puhar Davisa Grecja — Dania rozegrany w Kopenhadze zakończył się łatwem zwycięstwem Danji w stosunku 4:1. Jedyny punkt dla Grecji zdobył Xydis, bijąc Ulricha 4:6 6:4 10:12, 6:4, 6:1. Pozatem Anker Jacobsen pobił Staliosa 4:6 6:3, 3:6 6:2, 6:4 oraz Xydisa Ulrich — Staliosa wreszcie Jacobsen Ulrich — Staliosa Xydisa 7:5, 6:3 4:6 7:5

Dania spotka się następnie z Niemcami, które wygrały z Irlandią bez trudu. Nourney pobił Mc. Guira 6:1, 1:6, 6:4, 6:3, Cramm — Rogersa 6:1, 6:4, 6:4 wreszcie Cramm, Nourney — Mc. Guire Mc. Weigh 5:7, 6:2, 6:3, 6:4.

Mecze waterpolowe

Kreowany przez wszystkich na stuprocentowego faworyta, lider Ligi waterpolowej—EKS Katowice zrobił przykra niespodziankę, przegrał w Krakowie z Cracovią. Okazło się, ze ta drużyna, która tak doskonale grała w Warszawie ma też poważne luki. Rusza ona z impetem do ataku i zdobywa wówczas ogromną przewagę ale po paru minutach impet ten się kończy i wówczas EKS staje się przeciętną drużyną polską z wszystkiemi jej wadami.

To też tem dobitniej świadczy o upadku Makabi (Kraków) fakt że tego co potrafiła dokonać Cracovia nie potrafił ośmiokrotny mistrz Polski, Makabi, bowiem przegrała z EKS, 0:3.

Śmiejącym się trzecim tej batalji krakowskiej jest AZS Warszawa. Jego najzagorzalszy rywal EKS, zrównał się z nim w tabeli pod względem straconych punktów.

Sprawa mistrzostwa jest więc znowu otwarta.

*

100 klm. wyścig kolarski o mistrzostwo W. T. C. rozegrany w aleiach Parku Paderewskiego w Warszawie Wobec wycofania się najlepszych zawodników zwyciężył autsaider Karle w czasie 3:00:7,6 sek, 2) Moczulski, 3) Korwin - Piotrowski, 4) Jaźwiec, 5) Cieniewski Stefan. O kolejności tych miejsc zadecydował finisz.

Z boisk sportowych Śląska

Najważniejsze mecze wpadły... do wody

Ubiegła niedziela przyniosła sportowcom i zwolennikom piłkarstwa na Śląsku ogromny zawód, bowiem najciekawiej zapowiadające się imprezy zostały odwołane z powodu deszczu. I tak, pierwszą z rzędu ofiarą ulewy, były zawody o wejście do Ligi państwowej, mające się odbyć w Lipinach pomiędy mistrzem Śląska „Naprzodem", a mistrzem okręgu krakowskiego, „Olszą". Obecny na boisku arbiter p. Drozdz uznał je za niezdatne do gry, ta... drużyna podwawelska uzyskała „prolongatę" swej pierwszej — zapowiadanej przez Naprzód — porażki. Z cyklu gier o wejście do „A" klasy śląskej, odbyło się spotkanie w Król. Hucie. Ostatni mecz ligi śląskiej odbył się również w Królewskiej Hucie. Nie dzielę sportową zakończyło szereg spotkań przyjacielskich, które odbyły się ze względu na zapał drużyn nie zważających na zdrowie swych aktywnych jednostek.

LIGA ŚLĄSKA

„Amatorski" (Król. Huta) — „Słowian" (Katowice) 1:1 (0:1).

Znajdujący się w świetnej formie Słowian, zadowolnić się musiał na boisku „biało-zielonych" niesłusznym wynikiem remisowym. Goście mając przez cały czas zawodów łekką przewagę, nie byli jej w stanie cyfrowo uwypuklić. Obie bramki padły z rzutów karnych, których egzekutorami byli, w drużynie gości, Chlebek, u miejscowych Piatek.

O WEJŚCIE DO „A"-KLASY

„Stadion" (Król. Huta) — KS. Brzeziny Śl. 8:1 (3:1).

Pierwsze spotkanie z cyklu gier o awans do klasy „A" zakończyło się niespodziewanie wysoką porażką twardego zespołu z Brzezin.

Stadion Mikołów — „26" Giszowiec 2:0.

Po 15 minutach gry powstała na boisku skandaliczna bójka, tak, że sędzia zmuszony był zawody przerwać. Winę ponoszą podobno gracze z drużyny gości. Śledztwo w tej sprawie prowadzi W. G. i D.

„A" KLASA

W. K. S. (Tarn. Góry) — „Jedność" (Michałkowice) 5:1 (0:1).

Ostatnio „wojskowi", pod koniec sezonu, po stałych niepowodzeniach, zabrali się na „finiszu" gier o mistrzostwo „do roboty". Po sensacyjnym zwycięstwie nad swym rywałem lokalnym (Ł. K. S.), odniesione zwycięstwo nad „Jednością" jest nielada sukcesem!

Pogoń (Katowice) — Naprzód (Załęże) 3:0 (walkower).

Załężanie stawili do zawodów tylko 7 graczy. Wobec kolizji z obowiązującemi przepisami, obecny sędzia p. Czarnecki odgwizdał walkower!

SPOTKANIA PRZYJACIELSKIE

„Azotowcy" (Chorzów) — K. S. „Dąb" 3:3 (0:2).

Mistrz klasy „A" grupy I goszcząc w Chorzowie potwierdził na boisku „ligowców" swą świetną formę. Dębianie mieli przez cały czas przewagę, miejscowi zremisowali tylko dzięki „spoczywaniu na laurach" gości. Bramki strzelili dla miejscowych — Langer, Wolny i Kawa. Dla gości wszystkie bramki uzyskał Kessner. Sędziował nieszczególnie p. Łazik.

Żydowski K. S. — KS. „06" Katowice 1:3 (0:0).

Ligowcy bez zbytniego wysiłku pokonali outsidera klasy „A" uzyskując swe bramki przez Lamuzika (2) i Jakutka (1). Punkt honorowy dla pokonanych zdobył Kaliner.

KS. Roździeń Szopienice — KS. „Azotowcy" 2:2 (1:2).

Goście wystąpili w znacznie osłabionym składzie.

Kajakowcy śląscy górą!

Minionej niedzieli odbyły się na Wiśle pod Krakowem mistrzostwa kajakowe Polski, na które złożyły się konkurencje w jedynkach i dwójkach sztywnych oraz składakach. W tych ostatnich pierwsze miejsca zajęli bezapelacyjnie zawodnicy śląscy, co tem jest znamienniejsze że Śląsk nie ma swych naturalnych terenów wodnych umożliwiających trening.

W jedynkach składakowych mistrzostwo Polski zdobył **Pyka** (Klub Kanuistów, Katowice) w czasie 51,28 min. Drugie i trzecie miejsce zajęli również zawodnicy katowiccy, **Waltermann** (61,42 min.) i **Zuber**. Trasa wynosiła 10.000 m.

W dwójkach — składakach (**trasa 10.000 m.**) mistrzostwo Polski zdobyła osada **Schenk — Tintscher** (Klub Kanuistów, Katowice) w czasie 46,15 min. Drugie miejsce zajęła osada krakowskiego Wawelu.

Na trasie 1.000 m. pierwsze miejsce mistrzowskie zajęła również osada **Schenk — Tintscher**, drugie **„Wisła" (Warszawa)**.

W jedynkach sztywnych mistrzostwo zdobył **Wolniewicz** (SMP Poznań). Drugie i trzecie miejsca przypadły w udziale również zawodnikom poznańskim, **Kruczkowskiemu** (Łódź „Orzeł") i **Wygodzie** („Żbik").

W dwójkach sztywnych pierwsze miejsce w czasie 4,08 min. zajęła osada **Wachowiak — Cybilski** (SMP Poznań), drugie drużyna harcerska „Wilków morskich" **Jagło — Szteinach** (Poznań) w czasie 4.10 min. Trzecie miejsce przypadło dwójce grudziądzkiego Sokoła.

Bez przedstawicieli górników

Wobec krążących pogłosek o konieczności dokonania pewnej redukcji płac górniczych dla ratowania sytuacji poszczególnych przedsiębiorstw i zapobieżenia zamykaniu kopalń, Centralny Związek Górników zapowiedział, iż nie deleguje do komisji arbitrażowej swoich przedstawicieli.

Płyta Nieznanego Hallerczyka

zniszczona przez nieznanego osobnika

Wczoraj w nocy o godz. 1-ej min. 10 nieujęci dotąd sprawcy wysadzili w powietrze płytę Nieznanego Hallerczyka, znajdującą się w Wielkich Hajdukach przy skwerku koło gazowni, na skrzyżowaniu linij tramwajowych.

Płyta ta została wystawiona w swoim czasie prywatnym sumptem na miejscu, gdzie w czasie powstania padł jakiś niestwierdzonego nazwiska Hallerczyk.

Dochodzenia, celem wykrycia sprawców, prowadzone są z całą energią.

Smiertelne przejechanie na ulicach Bielska

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru na placu Bolesława Chrobrego w Bielsku, taksówka Śl. 9020, prowadzona przez Andrzeja Michalika z Kamienicy, najechała na przechodzącego przez jezdnię 43-letniego Jakóba Kuenstlingera oraz jego 13-letnią córkę, Bertę. Kuenstlinger, uderzony bokiem samochodu, doznał lżejszych obrażeń, natomiast córka jego odniosła ciężkie rany i obrażenia wewnętrzne, skutkiem których nastąpił krwotok. Po przewiezieniu do szpitala zmarła w kilka chwil później.

Wobec ustalenia, iż winę wypadku ponosi szofer Michalik, został on aresztowany.

Tylko polskie organizacje górnicze

wezmą udział w ogólnym Kongresie

W związku z uchwałą niedzielnego kongresu Centralnego Związku Górników i zaproszeniem do utworzenia wspólnego frontu robotniczego oraz zwołania kongresu ogólnego, dowiadujemy się, że związek górników ZZZ, ustosunkował się do zaproszenia przychylnie, zastrzegając się jednakże, by wobec znanej zależności niemieckich organizacyj robotniczych od regime'u hitlerowskiego i stosunków, łączących je z kapitałem niemieckim, akcja była ograniczona wyłącznie do organizacyj polskich.

Do Ojcowa

Związek Polskich Towarzystw Mandolinowych na Śląsku, organizuje na 6 sierpnia masową wycieczkę do Ojcowa.

Wyjazd z Katowic do Zabierzowa nastąpi pociągiem popularnym (koszt biletu w obie strony zł. 3.10), poczem uczestnicy wycieczki udadzą się pod przew. p. przod. Wacławczyka w dalszą drogę spacerem.

Już dotąd zapowiedziany jest udział 500 uczestników. Dalsze zgłoszenia przyjmują na prowincji zarządy miejscowych Zw. Mandolinowych w Katowicach sekr. miejski p. Drzyzga, ul. Młyńska 4 I p. pokój Nr. 2.

Staranna organizacja gwarantuje pełne powodzenie tej wycieczki.

Główny insoektor pracy Konferuje na Śląsku

W dniu wczorajszym przybył do Katowic główny inspektor pracy inż. Klott, który odbył w ciągu dnia konferencje z przywódcami poszczególnych organizacyj robotniczych przemysłu węglowego w sprawie zatargu zarobkowego i przekazania sporu komisji arbitrażowej.

W konferencji uczestniczył ponadto komisarz demobilizacyjny.

Prowokacje niemieckie na pograniczu

Z Szarleja donoszą: Wczoraj popołudniu na przejście graniczne Stare Górecko koło Szarleja przybył samochód osobowy z Niemiec, którym przyjechały trzy osoby. Nie przekraczając granicy polskiej, osobnicy ci sfotografowali szereg objektów znajdujących się po stronie polskiej, m. in. dworzec kolejowy, położony tuż na samej granicy oraz gmachy urzędów polskich, dobrze widziane ze strony niemieckiej. Po dokonaniu zdjęć, samochód wraz z tajemniczymi gośćmi odjechał w kierunku Bytomia.

W odległości około półtora kilometra od granicy polskiej, na polach Stolarzowic w powiecie bytomskim, odbywały się wczoraj przed południem ćwiczenia oddziału kawalerji hitlerowskiej, złożonego z około 50 uzbrojonych w rewolwery i szable ludzi. Po odbytych ćwiczeniach oddział ten odjechał w stronę Bytomia. Jest to pierwszy raz widziana na granicy kawalerja z odznaką swastyki.

Na przejściu granicznem w pobliżu Makoszów, prowadzącem do kopalni Dellbrück, po stronie niemieckiej, przybyła wczoraj grupa złożona z czterech osób cywilnych którym towarzyszyło dwu urzędników niemieckich.

Ubrani po cywilnemu dokonali szeregu zdjęć na przejściu granicznem. Ponieważ w momencie tym przechodziła przez granicę większa ilość robotników z Polski do pracy na kopalni Dellbrück, osobnicy ci ustawili robotników w dwa szeregi, z których jeden wracał do Niemiec a drugi do Polski i sfotografowali. Niewątpliwie chodziło tu o specjalne zdjęcia agitacyjne dla prasy hitlerowskiej. Wynika to przynajmniej z zachowania się wspomnianych osobników.

Sensacyjny list otwarty

w sprawie działalności PPS

Wczoraj opublikowany został na Śląsku w formie dużej broszurki sensacyjny list otwarty byłego sekretarza okręgowego PPS i redaktora „Gazety Robotniczej", Jana Kawalca, w którym ten podaje do wiadomości członków partji powody zawieszenia go w prawach członkowskich i zredukowania ze stanowiska współpracownika „Gazety Robotniczej".

W liście swym Kawalec stawia niesłychanie ciężkie zarzuty miejscowym przywódcom ruchu politycznego PPS i zawodowego, a zwłaszcza działaczom i sekretarzom CZG.

Niewątpliwie list ten będzie miał duże konsekwencje na terenie i osłabi znaczenie klasowego ruchu zawodowego, zadając jednocześnie cios organizacji politycznej PPS.

Listem tym zajmiemy się obszerniej w tych dniach.

Tajemnice toru wyścigowego

„Teraz już jesteś nasz"

Choć ręce mu się trzęsły i ledwie szedł na dygocących nogach Matrasz cicho wyprowadzał konia z awrumkowego obejścia. Trzymał go krótko przy pysku, głowę oparł o jego łeb i prowadził go wolno, krok za krokiem, wybierając miejsca gdzie na podwórzu nie było kamieni. Gdy już znalazł się za bramą, przywiązał konia do pala w płocie i zamknął furtkę starając się unikać hałasu. I to udało mu sie bez zarzutu.

Wtedy dopiero zwinnym skokiem znalazł się na karku szkapiny i cichem cmoknięciem pobudził ją do biegu.

Awrumek, który obserwował scenę wyjazdu z poddasza stajenki, przez moment zaniepokoił się czy „Strzyga" pod pozorem próby poprostu nie ukradł go naprawdę. Rychło jednak pozbył się tych podejrzeń. Wyszedł na podwórze i spotkał się z drugim obserwatorem, który wylazł zza szopy.

— No i co powiecie Awrumek? To się nazywa robota! Patrzcie pierwszy raz dotyka się szczeniak konia, a ten ani mruknie, coś mu tam gadał do ucha przez drogę.

— Tak, mądry z niego bedzie robotnik... chodźmy teraz do Strzygi. — Wąską ścieżką szli obaj prędko w stronę lasu.

Matrasz jadący na koniu w umówionem miejscu zastał „Strzygę".

Ukazał się on bezszelestnie zza kępy drzew.

— Jak myślisz, czy trzeba mu omotać nogi? — spytał Matrasza.

— Myślę, że chyba nie, prowadziłem go cały czas po twardem, sucho było, więc śladów nie zostawił — a do szosy pewno niedaleko.

— Nawet że i niedaleko. Ale to marna szkapa...

— Taka marna, że tylko z głodu można było się na nią połaszczyć.

— Czy zajdzie do Nowego Dworu, bo tam dopiero możemy ją „opylić".

— Pewnie, że kiedyś zajdzie, ale kiedy, to ja nie odpowiadam.

— Cholera! — zaklął „Strzyga" pod nosem z udaną złością.

Szli w stronę małego lasku. Tu niespodziewanie „Strzyga" przywiązał konia do drzewa.

— Tu sobie trochę odpoczniemy...

Matrasz zdziwił się bardzo. Jakto, odpoczywać z ukradzionym koniem tuż pod progiem ukradzionej stajni? Strach go oblecial. Czy aby „Strzyga" nie brawuruje niepotrzebnie. Ostatecznie „Strzyga" napewno wydostałby się z rąk policji, gdyby ich tu zaskoczono, ale on nie miał na ten temat żadnego doświadczenia. Nie zdradził się jednak ze swojemi obawami wobec „Strzygi", który nie krępując się zupełnie usiadł pod drzewem i spokojnie palił papierosa.

Matrasz stał za drzewem i pilnie rozglądał się wokoło. Nagle podskoczył do „Strzygi", szarpnął go za ramię i z przestrachem wyszeptał:

— Patrzcie! Tam ktoś idzie od tego domu, z którego jest ten koń, o! Nawet dwóch ich idzie!

„Strzyga" ani się poruszył.

— Niech sobie idą...

Matrasz nie wiedział, co ma myśleć o tem wszystkiem. Nocni wędrowńicy byli zaledwie o kilkanaście kroków, gdy Matrasz nerwowo zaczął odplątywać konia od drzewa.

— Zostaw go — warknął „Strzyga".

Gdy Matrasz odwrócił się od drzewa, zauważył, że „Strzyga" przyjaźnie rozmawia z obydwu przybyłymi. Wkrótce z cienia nocy wyłoniła się jeszcze jedna sylwetka. Tego Matrasz poznał odrazu. Był to „ślusarz", który miał go ubezpieczać w czasie kradzieży.

„Strzyga", który przez kilka chwil rozmawiał z przybyłymi, teraz zupełnie głośno krzyknął w stronę Matrasza:

— Mały, chodźno tutaj zaraz!

Matrasz zbliżył się posłusznie, teraz zobaczył uśmiechnięte twarze wszystkich.

— No dobrze ci poszło... Awrumek nawet był zadowolony, widząc, jak delikatnie wyprowadzasz mu konie ze stajni, a ten, co stał za szopą, też cie chwali, że zgrabnie wylazłeś z podwórza.

Matrasz patrzył, słuchał i nic nie rozumiał...

— Kto mnie widział?... — spytał wreszcie.

— Wszyscy cię widzieli, bo to była próba. Robota dla ciebie...

Nerwy Matrasza napięte dotychczas — puściły. Zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Jakto — myślał — więc ta cała kradzież była ukartowana? Więc kradł on konia w oczach właściciela? A przecież przy kradzieży na serjo także mogło się zdarzyć, że właściciel mógł znajdować się na górze nad stajnią... Jaki los czekałby go wówczas?

Matrasz wolał nie myśleć. Zły był na wszystkich swoich towarzyszy, że nie uprzedzili go o tej próbie. Z drugiej jednak strony był zadowolony, że nie przyłożył ręki do prawdziwej kradzieży.

„Strzyga" pilnie obserwował młodzieńca, podszedł do niego i rzekł:

— Odpocznij chwilę, zaraz idziemy do Awrumka. Będziesz musiał odprowadzić mu konia na miejsce, ale pod warunkiem, żyd musi postawić butelkę na „odkupne".

Awrumek, który słyszał te słowa uśmiechnął się.

— Ty, „Strzyga" dobrze wiesz, że Awrumek zawsze ma butelkę dla gości — ale dziś to twoja rzecz kupić gorzały. Masz nowego robotnika, można powiedzieć dobrego robotnika — to ty dzisiaj musisz stawiać „kojzę".

Ten spór, kto ma stawiać wódke nie obchodził Matrasza. On najchętniej wcale nie piłby tej wódki. Po zmęczeniu bardzo był senny.

Szli w stronę domu. Matrasz ciągnął konia za łańcuch. Gdy przyszli na miejsce, Matrasz raz jeszcze otworzył sam sobie bramę, potem stajnię i wprowadził szkapę do środka.

— Szlachetny z ciebie złodziej — mówił do siebie — własnoręcznie odprowadzasz konia do stajni ukradzionego.

Awrumek czekał nań na progu izby.

— Chodź, mały — rzekł poufale — tu ciemno, jeszcze sobie złamiesz cienką nóżkę...

Starsza córka Awrumka, jedrna wysoka dziewczyna o czarnych, jak kruk włosach, zaspana i na wpół tylko ubrana, krzątała się koło stołu, krajała chleb i ser, podczas gdy Awrumek wyciągał z szafy butelkę wódki i szklaneczki.

Matrasz mimo zmęczenia wodził wzrokiem po całej postaci dziewczyny. I to nie uszło uwagi „Strzygi". Podszedł on do nowego swego ucznia i uśmiechając się, mówił:

— Podoba ci się, co? Mirjem podoba się już niejednemu, ale ojciec trzyma ją krótko. Już kilku „koniarzy" - żydów dużo pieniędzy mu za nią dawali... a on nic, mówi, że córki byle komu nie odda. On chce dla niej doktora... albo rabina...

Dziewczyna, która przechodziła właśie obok nich, usłyszała urywek rozmowy i domyśliła się, że tu o niej mowa, uśmiechnęła się do Matrasza i powiedziała przymilnie:

— Zaraz będzie wódeczka, skąd się pan wziął tu u nas w nocy? Tato bówił, że pan zdaleka!

Awrumek bojąc się, iż Matrasz niepotrzebnie coś wygada do córki, która nie była wtajemniczona w plany ojca — czemprędziej rozdzielił ich. Ale nie mógł zapobiec temu, aby Mirjem nie usiadła przy stole koło Matrasza. Przez godzinę wszyscy tolerowali obecność dziewczyny przy stole — później jednak gdy chcieli już mówić o interesach — ojciec bez ceremonji kazał jej iść spać.

— Tato, czy ten pan zostanie u nas? Czy zrobić dla niego posłanie?

Awrumek spojrzał na „Strzygę". Ten kiwnął potakująco głową.

— Tak, on zostanie, ale on prześpi się nad stajnią — mówił Awrumek widocznie niezadowolony, że córka tak interesuje się Matraszem.

— Tato, to nie wypada, ja mu tutaj pościelę.

Awrumek nie chciał kłócić się z córką. Wiedział, że ona i tak zrobi, co zechce...

Gdy dziewczyna udała się wreszcie na spoczynek „Strzyga" zabrał głos.

— Słuchaj, mały, teraz już ty jesteś nasz. Dobrze zapowiada się twoja robota. Biorę cię do siebie, nie będziesz tego żałował... Teraz jednak nie będzie żadnej roboty przez najbliższe dwa tygodnie.. Na ten czas znajdziem dla ciebie dobre mieszkanko. Pojedziesz pociągiem do Siedlec a stamtąd dam ci adres do smolarni w lasach rządowych. Tam u mojego znajomego smolarza posiedzisz sobie, może mu co pomożesz, jak będziesz chciał... dobrze ci tam będzie. Za wikt ma on już zapłacone. Tylko żadnych frykasów tam nie dostaniesz... będziesz żył tem, co i oni.

Matrasz zgodził się z radością. Odpowiadało mu bardzo życie w lesie, zdaleka od wszystkich. W jedzeniu nie był wybredny, czuł więc, że będzie mu tam dobrze. Cieszył się, że tak daleko odjedzie od Warszawy. Może ominie go chęć powrotu do Neli.

Rozmyślając o swym nowym losie Matrasz prawie nic nie jadł i nie pił — co bynajmniej nie martwiło jego towarzyszów. Potem położył się sie spać. Nim usnął usłyszał jeszcze głos „Strzygi":

— Pamiętaj, że musisz tam jechać zaraz, jak nie pojedziesz, to ja cię znajdę i serce z ciebie wyjmę za życia. Ze mną żartów niema. A jak napiszę list, to wracaj do Awrumka.

Dalszy ciąg jutro.

Na szlaku zbrodni i występku

B. aspirant policji szefem wywiadu króla przemytników jedwabiu

Jeszcze parę dni temu Śląsk a z nim i cała Polska ekscytował się największym w dziejach odrodzonej Polski procesem o przemyt sacharyny, którego bohaterem był znany pod przydomkiem „króla sacharyny", „słodki" Żmigrod.

Takim samym, jak Żmigrod, niekoronowanym, a jednak uznanym

królem przemytniczym,

był Józef Sal, który „pracował" zwłaszcza w jedwabiach, nie gardząc jednak przemytem futer, biżuterji i t. p. Z głośniejszych historyj, które już miały swój epilog przed sądem wymienić na leży

aferę przemytu pereł

dla gen. dyr. koncernu sprzedaży węgla „Robur" p. inż. Faltera.

Jakkolwiek działalność Sala, tak jak Żmigroda

była publiczną tajemnicą,

to jednak władze nie mogły uzyskać przeciw niemu konkretnych dowodów. Spowodowane to było faktem, że organizacja szajki Sala była o wiele staranniejsza, opracowana według wzórów wojskowych, dysponująca własnym

sztabem i... wywiadem.

Ten ostatni znajdował się w dobrych rękach, o czem świadczyła zresztą długoletnia bezkarność.

Władysława Daniela Bachracha,

b. aspiranta policji, który uchodził za jednego z najzdolniejszych ludzi w służbie śledczej.

Józef Sal kierował

pierwszą grupą,

która zajmowała się nabywaniem towarów zagranicą i sprowadzaniem ich do kraju. Do drugiej grupy, mającej za zadanie rozprowadzenie przemyconych towarów

na rynku krajowym,

należała żona Sala, Rozalja, Nuta Pomeranclblum, znany w szajce pod

pseudonimem „Pomidor".

Adolf Saper (krewny skazanego wspólnika Żmigroda, Maksa Sapera), oraz „meliniarze" — Hersz Szajnberg i Marta Wajdowa.

Trzecią i bodaj dla szajki najważniejszą grupą kierował Bachrach. Zadaniem jego było

prowadzenie kontrwywiadu

w Straży Granicznej, urzędach i dyrekcjach ceł oraz policji, a ponadto konspirowanie działalności, obmyślanie tricków i t.p.

Szajka Sała, przy rozprowadzaniu przemytu na rynku krajowym, najchętniej

posługiwała się pocztą,

nadając paczki z fałszywą deklaracją zawartości i fikcyjnym nadawcą. Przesyłki te, nadawane w urzędach pocztowych

Katowic i Sosnowca,

kierowano do firm spedycyjnych w Warszawie i Łodzi, skąd odbierał je „Pomidor" i dostarczał bezpośrednim odbiorcom — kupcom.

Likwidacja afery przemytniczej nastąpiła częściowo na gruncie katowickim, gdzie zasadniczo

szajka bazowała,

częściowo zaś na gruncie Warszawy, będącej centralą wywiadu i handlową.

Wszyscy aresztowani w związku z tą sprawą znajdują się

w więzieniu śledczem w Warszawie,

gdzie też ostatecznie odbędzie się przeciw nim rozprawa główna, której przewodniczyć będzie według posiadanych przez nas wiadomości,

wiceprez. S. O. w Warszawie, Karyory.

Interesy Skarbu Państwa reprezentować będzie w tej sprawie

adw. Tadeusz Winiarski.

Akt oskarżenia został już do sądu okręgowego wniesiony, a rozprawa odbędzie się na jesieni.

Z racji likwidacji działalności Sala nie od rzeczy będzie wspomnieć, że uchodził on słusznie na gruncie śląskim

za finansistę

i poza przemytem, zajmował się udzielaniem pożyczek

na lichwę.

Do klijentów jego należał m. in. znany posiadacz wielu nieruchomości w Katowicach, właściciel kaw. „Astorja" p. Jakób Gałązka.

Wprawdzie szajka Sala została wcześniej zlikwidowana niż Żmigroda, jednakże dochodzenia nie dostarczyły widocznie z miejsca takiej ilości materjału dowodowego, jak w sprawie Żmigroda i żmudne śledztwo ciągnęło się zgórą rok.

Deszcz wzniecił pożar

Z Bielska donoszą: Dzisiejszej nocy wybuchł groźny pożar w składzie materjałów budowlanych budowniczego Franciszka Draszczyka w Bielsku (Batorego 22). Ogień strawił szopę oraz znajdujące się na składzie materjały budowlane, wyrządzając szkodę na 10.000 złotych.

Według przypuszczeń ogień powstał skutkiem samozapalenia się wapna niegaszonego, zmoczonego przez ulewny deszcz. Akcję ratowniczą prowadziły straże ogniowe z Bielska i Kamienicy pod osobistym dozorem starosty bielskiego Łunieckiego oraz kierownika komisarjatu policji. Wytężonej akcji, oraz pomocy 12 posterunkowych policji, zawdzięczać należy, że ogień nie przerzucił się na położoną w pobliżu fabrykę sukna Wolfa. Spalony objekt nie był ubezpieczony.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mąż cię zdradza?

Czas dowiódł jak płonne były obawy Klotyldy, gdyż w przeciągu dziewięciu lat urodziło się nam sześcioro dzieci.

Nie są mi one ciężarem, broń Boże, ale zdaje mi się, że Klotyldzie jeszcze ich mało. Są kobiety, w których uczucie macierzyństwa góruje ponad wszystkiemi innemi i do rzędu takich należy właśnie Klotylda.

Od czasu jak wszystkie te baki napełniły dom wrzaskiem i bieganiem, straciłem troskliwość i czułość mojej żony.

Przyznaję, że i o siebie sama nie dba ona zupełnie. Żyje dla dzieci, pracuje dla nich, gotuje im i szyje, pierze i prasuje.

Nie śpi jeżeli spać nie powinna. Ręce jej są zawsze w pogotowiu aby podnieść to, które upadnie, pierś — aby nakarmić niemowlę, oczy w napreżeniu śledzą niebezpieczeństwa połączone z ich iście djabelskiemi zabawami, nogi gotowe są w każdej chwili biec im z pomocą, kolana — kołysać je.

Niema w moim domu obrazu, wazonu, któryby nie zostały poświęcony na ołtarzu kaprysów moich dzieci.

Klotylda ubrana jest bardziej jeszcze niedbale odemnie.

Ja jestem teraz dla niej... Chciałbym móc objaśnić czem jestem dla niej obecnie.

Czytałem, że samice pająków pożerają swych samców po zapłodnieniu.

Klotylda mnie nawet nie pożera, ogranicza się do tego, że mnie wcale nie widzi. Jestem dla niej cieniem.

Jeżeli zdaje sobie czasami sprawę z mego istnienia, to poto jedynie, aby mi wytłumaczyć, że powinienem więcej zarabiać, aby dzieci mogły żyć wygodniej, że należy zająć się ich przyszłością, zawieźć je w góry lub nad morze.

Wymawiałem jej niekiedy ten brak miłości dla mnie, odpowiadała mi z pogardliwą i drwiącą miną:

— Dajże spokój, człowieku! Gdzie teraz czas na takie rzeczy! Mamy sześcioro dzieci!

(Głos nieszczęśliwego stał sie jeszcze smutniejszy).

Często kiedy przychodzę do domu na obiad, nic nie jest jeszcze gotowe, a żona wyrzuca mi, że nie mam ochoty czekać na nasze latorośle.

Wieczorem, kiedy wracam zmęczony, irytuje się, jeżeli odmawiam małemu Rysiowi przegalopowania z nim na plecach wzdłuż naszego korytarza, Ryś ma bowiem duszę prawdziwego dżokeja.

Ubóstwiam moje dzieci, ale czy mogę mówić, że mam żonę?

(I brudną chustką otarł pot z czoła).

Ale człowiekowi potrzeba jednak słodyczy kobiecej miłości. Cóż u diabła! Stenotypistka w biurze, w którem pracuję, to bardzo biedna dziewczyna. Jest samotna, nieszczęśliwa... Ja opowiedziałem jej moje troski, ona mnie swoje i zrozumieliśmy się... Teraz...

(Pan Carrillo skłonił jeszcze niżej głowę).

— Teraz jestem bardzo zatroskany, bo zdaje mi się, że już nietylko w korytarzu mego własnego mieszkania będę biegał z małym bąkiem na plecach...

Nie, naprawdę, nie można powiedzieć żebym miał szczęście...

ROZDZIAŁ XII I OSTATNI
SZCZEGÓLNY WYPADEK

— Brak nam tylko jeszcze pańskiej spowiedzi, panie Karolu — rzekł z uśmiechem pan Poncet, zwracając się do eleganckiego młodzieńca, który z miną widocznego znudzenia stał obok prawie pustego półmiska z kanapkami.

— Ależ panie! — wykrzyknęła pani de Aguirré — Karol ożenił się dopiero kilka miesięcy temu, niemożliwe jest chyba...

— Spowiadaj się pan! Spowiadaj się pan! — zawołało kilka głosów jednocześnie.

Młodzieniec wzruszył ramionami.

— Pytajcie państwo!

— Zdradził pan żonę?

— Zdradziłem.

— W imię Ojca i Syna! — zawołała pani de Aguirré.

— Z jakiego powodu? — indagował pan Henriquez.

— O, powód mojej zdrady nie ma nic wspólnego z tem, co już zostało lub może zostać tu opowiedziane.

— Niechże pan mówi!

— Dobrze, opowiem to w dwóch słowach. Pewnego popołudnia napisałem liścik do Liny Marin, która w przeciągu roku była moją przyjaciółką. Napisałem do niej: „Oczekuję cię dzis aj po obiedzie". Przyszła.

— Kochał ją pan jeszcze?

— Zawsze się z nią nudziłem. Chodziło mi tylko o to aby dowiedział się o tem kochanek jej Bautista Puig.

— Ach, więc zemsta?

— Skąd znowu! Biedny Puig nigdy mi nic złego nie zrobił.

— A zatem?

Dalszy ciąg jutro.

Uwaga kolarze!

Zorganizowany przez K. S. Roździeń — Szopienice bieg kolars

o puhar wędrowny redakcji „Nowy Czas"

odbędzie się jak już donosiliśmy **dnia 6 sierpnia.** Wobec zbliżającego się terminu tej popularnej imprezy **zgłaszajcie się już teraz!** Zgłoszenia przyjmuje sekretarz K. S. Roździeń — Szopienice, adres: Szopienice, ul. Kościuszki 21, lub redakcja „Nowy Czas", Katowice, ul. Mielęckiego 8. Tel. 29-48.

Harcerskie lato w Czechosłowacji

Cierlicko Górne, w lipcu.

W pierwszych dniach b. m. rozbił tu obóz kurs dla zastępowych Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Kurs ten został zorganizowany z inicjatywy i środkami Komendy Hufca z Orłowej, dzięki niestrudzonym staraniom tamtejszego komendanta hufca, podharcmistrza Dala. Jedynie Główna Kwatera Harcerzy z Warszawy wysłała na prośbę władz harcerstwa polskiego w Czechosłowacji swego instruktora do prowadzenia kursu, w osobie harcmistrza Mgr. Ludwika Kohutka, hufcowego z Katowic.

Celem kursu jest ugruntowanie pracy harcerskiej w polskich drużynach w Czechosłowacji przez przygotowanie dobrych „wodzów" najmniejszym komórkom organizacyjnym, jakiemi są zastępy. Hufiec harcerzy z Orłowej dzięki zorganizowaniu tego kursu wystawił sobie chlubne świadectwo, że kładzie on wielką uwagę na system zastępowy w swej pracy i że chce dać młodzieży nową więźbę, opartą na mocnym fundamencie. Uczestnicy kursu rekrutują się z całego zagłębia Karwińskiego, a nawet z okolic Jabłonkowa. Kurs podzielony na 4-ry zastępy umieszczony został w namiotach na terenie ofiarowanym pod obóz przez p. Farnika, b. harcerza z Orłowej, który w Cierlicku jest jednym z najpoważniejszych gospodarzy.

Po wybudowaniu i pieknem urządzeniu obozu przystąpiono do realizacji programu kursu. Bez względu na pogodę odbywają się na kursie przed południem ćwiczenia polowe i praktyczne zajęcia z techniki harcerskiej, zaś po południu gry, sporty i codziennie po jednym wykładzie z zakresu pracy w zastępie.

Wieczorem odbywają się ogniska z bardzo urozmaiconym programem. Do ogniska tłumnie przychodzi ludność wiejska nietylko z Cierlicka, ale wszystkich okolicznych wsi. Goście z wielkiem zainteresowaniem słuchają gawęd obozowych prowadzonych przez kierowni[illegible] kursu, śpiewów harcerzy i dowcipnych pokazów które nagradzają oklaskami. Po ciężkiej pracy na roli ogniska kursu są dla ludności miłym odpoczynkiem. Jak Cierlicko, Cierlickiem, jeszcze takiej atrakcji u siebie nie miało. To też Cierliczanie wdzięczni są harcerzom za ich ogniska i bardzo często za dnia odwiedzają obóz.

Stosunek ludności do obozu jest nadzwyczaj życzliwy, czemu nie należy się zbytnio dziwić, gdyż etyka, kultura i uświadomienie narodowe ludności okolicznej jest bardzo wysoko postawione. To też kurs stale spotyka się z dowodami sympatji miejscowej ludności. Właściciel terenu np. dostarcza bezinteresownie obozowi furmanek, opału i warzyw, a gospodynie często przysyłają do obozu kołacze i jaja. Pasterze i kobiety wracające z pracy wykazują często ochotę pomagania harcerzom w pracach obozowych i przy kuchni. Po zatem jest przewidziane w programie kursu uporządkowanie terenu katastrofy naszych lotników ś. p. Żwirki i Wigury, oraz szereg dobrych uczynków.

W sierpniu ma być zorganizowany przez harcerstwo polskie w Czechosłowacji podobny kurs dla drużynowych w Rzece.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji, jak widać z tych przedsięwzięć zaczyna wchodzić na drogę pomyślnego rozwoju, który rzecz jasna przyczyni się do pokrzepienia ducha narodowego.

L. K.

RADJO

KATOWICE, Wtorek 25 lipca 1933 r.

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka lekka, w przerwie komunikat meteorologiczny. 14.55: Muzyka (płyty), w przerwie Komunikaty gospodarcze. 15.45: Skrzynka pocztowa techniczna. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: „Młodzi Polacy zagranicą". 17.15: Audycja dla dzieci. 17.30: Utwory skrzypcowe w wykonaniu p. Antoniego Szafranka — przy fortepianie p. Karol Szafranek 18.15: „Polska marynarka handlowa". 18.35: Recital śpiewaczy Umberto Macnez'a — tenor. 19.05: Feljeton. 19.10: „Fotografja na usługach krajoznawstwa". 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 19.55: Komunikaty sportowe. 20.00: Koncert wieczorny. 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka, w przerwach Wiadomości sportowe i meteorologiczne.

Niezwykła demonstracja
Nie dopuszczali „obcych" do pracy

Z Bierunia donoszą: Dziś o godz. 9-ej rano doszło na terenie Dzieckowic w kolonji Jazd, gdzie istnieją kamieniołomy, do demonstracji grupy około 200 robotników, którzy protestowali przeciwko przyjęciu do pracy, w związku z uruchomieniem kamieniołomów, części robotników z poza tej miejscowości. Czuwający na drodze bezrobotni nie dopuszczali zdążających do pracy zapośredniczonych zresztą zupełnie legalnie i wyznaczonych przez urząd okręgowy, który uwzględnił położenie całej okolicy.

W związku z tą demonstracją przybyła na miejsce policja i rozproszyła zebranych, przytrzymując czterech bezrobotnych, którzy podżegali do wykroczeń.

———:)✱(:———

Podejrzany narzeczony

Niemiłego odkrycia dokonała onegdaj p. Marja Kogutówna, zatrudniona i zamieszkała w klinice dr. Wędlikowskiego (ul. Wita Stwosza). Ciułała ona mianowicie zarobione grosze, składając je do... kuferka, zamiast do P. K. O., czy Kasy Oszczędności. Zwyczaj ten srogo się na niej zemścił, bowiem zebrane 600 zł. ulotniły się z tego schówka bez śladu.

Podejrzenia swe kieruje p. Kogutówna w kierunku narzeczonego swej współlokatorki, Marty Kubelowej, jako, że — jak twierdzi — każden menszczyzna na forsę jest łakomy.

Słuszność tego podejrzenia sprawdza policja.

———:)✱(:———

Co można dostać za 10 zł.?

Zapewne mocno się biedzi obecnie nad rozwiązaniem takiego pytania p. Karol Wincierz z Katowic. Nie dlatego — broń Boże! — by miał zamiar czynić większe zakupy, ale z powodu, że moneta 10-złotowa, którą usiłował rozmienić w kantorze wymiany w westybulu III klasy dworca kolejowego w Katowicach, okazała się fałszywą i sprawą zajęła się policja.

Poradnik podatkowy

Nadzwyczajna danina majątkowa

Od nadzwyczajnej daniny zwolnione są ponadto:

1) majątki lub ich części, które służą bezpośrednio celom naukowym, oświatowym, kulturalnym dobroczynnym i sanitarnym, lub których dochody obracane są trwale i wyłącznie na powyższe cele;

2) budynki i inne przedmioty poświęcone służbie Bożej, cmentarze, budynki seminarjów duchownych, domy przygotowawcze dla zakonników i zakonnic, domy mieszkalne zakonników i zakonnic, składających śluby ubóstwa, oraz dobra i prawa majątkowego, z których dochody są przeznaczone na cele kultu religijnego i nie przyczyniają się do dochodów osobistych beneficjonarjuszów;

3) nowowznoszone budynki, jak również części nadbudowane, przybudowane i na skutek zniszczeń wojennych przebudowane gruntownie, jeżeli budowę, nadbudowę, przybudowę lub przebudowę wykończono w czasie od 1-go stycznia 1923 r do końca 1937 r.;

4) gospodarstwa osadników na obszarze, który oznacza Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrami Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wewnętrznych, — o powierzchni do 20 ha wzgl. 35 ha nabytej ziemi,

5) gospodarstwa osadników wojennych na obszarze, który oznacza Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrami Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wojskowych, — o powierzchni do 45 ha ziemi;

6) gospodarstwa rolne o obszarze do 7 ha, a ponad ten obszar takie gospodarstwa, od których państwowy podatek gruntowy (państwowy dodatek do podatku gruntowego) nie przekracza 25,00 zł. rocznie, bez uwzględnienia degresji;

7) przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, zajęcia przemysłowe oraz samodzielne, wolne zajęcia zawodowe, których obrót, ustalony dla wymiaru państwowego podatku przemysłowego nie przekracza 20.000.— zł.; przy zryczałtowanym podatku przeciętny obrót wolny od opodatkowania wynosi zł. 27.000.—;

8) nieruchomości miejskie oraz niektóre budynki w gminach wiejskich, od których roczny przychód, ustalony dla wymiaru państwowego podatku od nieruchomości, nie przekracza zł. 1.000.—; na obszarze Województwa Śląskiego nieruchomości miejskie oraz niektóre budynki w gminach wiejskich, od których roczny przychód, służący za podstawę do obliczenia niniejszej daniny, nie przekracza 1.000.— zł. rocznie.

C. d. n.

UWAGI: Abonentom „Nowego Czasu" udziela autor tych artykułów, p. Jan Siminiak, b. naczelnik Urzędu Skarbowego, zamieszkały w Katowicach przy Placu Wolności 9, III ptr., za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego za b. miesiąc, porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy oraz znaczka pocztowego na odpowiedź.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ŻEGIESTÓW - ZDRÓJ KOMFORTOWY PENSJONT „ŻORLINA". Pauliny Bieleckiej poleca piękne, słoneczne pokoje w dwu cudownie na stoku górskim położonych willach. Pierwszorzędna kuchnia (4 posiłki dziennie), własny basen kąpielowy z bież. wodą, samochód do tur wycieczkowych w okolice i Wysokie Tatry. Na lipiec i sierpień ceny znacznie zniżone. Informacje i zgłoszenia: Katowice, telefon 21-06, lub bezpośrednio w zarządzie pensjonatu.

RZADKI EGZEMPLARZ kazań ks. Piotra Skargi, 848 stron 4-to, oprawny w skórę, okazyjnie do nabycia. Informacje i obejrzeć można w redakcji „Nowego Czasu".

TRZEŹWY, energiczny, bezwzględnie uczciwy, wysłużony artylerzysta i inwalida wojenny, b. uczestnik powstania wielkopolskiego poszukuje posady portjera, stróża, polowego, względnie do koni, z przydziałem mieszkania służbowego (jest kawalerem), najchętniej poza obrębem Górnego Śląska. Łaskawe zgłoszenia do administracji „N. Czasu" pod „fachowiec — ceglarz".

SPRZEDAM używaną, znajdującą się w dobrym stanie młockarnię z „geplem". Cena zł. 300.—. Zgłoszenia: Kampa, Nakło Śląskie, Główna 54.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.